

Weterani Powstania Warszawskiego

czytaj od str. 5



Korzystajmy, że jeszcze są z nami!

Współpraca i rozwój



ILONA GOSIEWSKA,
PREZES ZARZĄDU GŁÓWNEGO
STOWARZYSZENIA ODRA-NIEMEN

To był też czas na temat rozwoju naszych mediów, kwartalnika i portalu. Kończą się nasze kilkuletnie dotacje na te zadania. Czy otrzymamy kolejne wsparcie finansowe, jak prowadzić dalej nasze media bez takiego wsparcia? Co zrobić z energią i talentem młodych ludzi zaangażowanych w sprawy polonijne, piszących o tym w mediach SON i tworzących te zadania? Postawi-

W czerwcu doszło do spotkania, jak co roku, całego środowiska Stowarzyszenia Odra-Niemen. To czas na rozmowy, dyskusje, na wzmacnianie więzi, a także na podsumowanie ostatnich 12 miesięcy. W ramach tych spotkań jest też organizowane Walne Zebranie Członków SON. W tym roku spotkaliśmy się na Podhalu, a gospodarzem wydarzenia był małopolski oddział Stowarzyszenia Odra-Niemen. Każdorazowo takie wydarzenie organizuje nasze regionalne środowisko. Było nas znów bardzo dużo, bo ponad 200 osób, i było – jak zwykle – międzypokoleniowo, rodzinie, przyjacielsko. Piękne otoczenie Tatr sprzyjało integracji naszej grupy. Mielśmy przygotowanych wiele regionalnych atrakcji, najmłodszy był zaopiekowany przez animatorki, młodzież miała warsztaty, starsi debatowali. To wszystko jest ważne, aby Odra-Niemen trwała, aby nasze relacje nie gasły. Ale to także czas na ważne sprawy związane z dalszym rozwojem stowarzyszenia, na zadawanie pytań: co dalej, jak finansować nasze działania, jak rozwijać wolontariat i włączać nowe osoby, zwłaszcza z młodego pokolenia? Co robić z pamięcią o środowisku kombatanckim, z którym przez 15 lat byliśmy w trwałej współpracy i przyjaźni, a które to pokolenie odchodzi na wieczną wartę? Jak zapewnić pamięć o bohaterach polskiej wolności, tych, których tak dobrze znaliśmy?

liśmy przed naszą grupą kilka obszarów do wzmocnienia, do znalezienia odpowiedzi na powyższe dyskusyjne pytania. Zobaczymy, jakie będą efekty.

Podhale, ośrodek w Murzasichlu, było też miejscem spotkań z organizacjami pozarządowymi w ramach Federacji Patriotycznej. Obok rozwoju Stowarzyszenia Odra-Niemen ważne jest także wzmacnianie całej grupy społecznej o podobnych wartościach i tematach. Przez 15 lat budujemy – cierpliwie, konsekwentnie

– oddolne środowisko, oparte wyłącznie na naszej aktywności, zaangażowaniu i talentach. Budujemy mosty ponad granicami i ponad podziałami. I mimo że doświadczamy porażek, różnych rozstań, to dalej, jako grupa, jesteśmy razem i z nadzieją czekamy na realizację nowych wielkich spraw w kolejnych latach. Zapraszam nowe osoby do współpracy i dziękuję wszystkim obecnym przyjaciółkom za dotychczasową pracę na rzecz naszego Stowarzyszenia Odra-Niemen.

Polonijne miesiące



EUGENIUSZ GOSIEWSKI

Pierwszym dużym spotkaniem z Polonią był wyjazd do Belgii na przełomie czerwca i lipca bieżącego roku. Współorganizowanie Polish Day in Brussels 2025 oraz przyjazd do Domu Polskiego w Comblain la Tour sprawiły, że mogliśmy się spotkać i porozmawiać z wieloma polskimi organizacjami z całej Belgii. Godziny rozmów dały nam szczegółowy obraz działalności polskiej w Belgii i pozwoliły nawiązać lepsze relacje z organizacjami polskimi w tym kraju. Sądzę, że w przyszłości będziemy współpracować z dużą częścią tych organizacji i osób. Drugim dużym wydarzeniem związanym z działaniami na rzecz

Ostatnie miesiące tego roku upłynęły nam na intensywnych kontaktach z Polakami za granicą oraz z Polonią. To dla nas bardzo istotny temat, gdyż obecnie największą aktywnością naszej organizacji jest opieka nad polskimi środowiskami poza granicami Ojczyzny.

Polaków poza granicami kraju był sierpniowy wyjazd do kilku państw leżących na wschód i południe od Polski. Najpierw odwiedziliśmy Budapeszt. Tam spotkaliśmy się ze Stowarzyszeniem Katolików Polskich na Węgrzech im. Świętego Wojciecha. Organizacją jest właścicielem Domu Polskiego w Budapeszcie, który mieści się obok polskiego kościoła pw. Najświętszej Maryi Panny. Spotkanie było niezwykle owocne. Mam nadzieję, że nasze kontakty z rodakami na Węgrzech nabiorą tempa.

Kolejny kraj docelowo naszej wyprawy to Mołdawia. Tu projekt realizowany w Gagauzji i spotkania z Polakami ze Stowarzyszenia Polaków Gagauzji, jak zawsze, bardzo ważne, rodzinne i przyjacielskie. Później wizyta w Kiszyniowie połączona ze spotkaniem z rodakami ze Stowarzyszenia Polska Wiosna w Mołdawii. Podsumowaliśmy, współorganizowany przez nas w bieżącym roku, Festiwal Polska Wiosna w Mołdawii i rozmawialiśmy o wielu nowych planach na przyszłość. Na pewno współpraca z naszymi mołdawskimi partnerami polonijnymi będzie się rozwijać harmonijnie.

Ostatnim krajem, do którego się udaliśmy, była Ukraina. Tu mamy swój oddział we Lwowie, więc spędziliśmy tam trochę czasu na rozmowach, ale odwiedziliśmy też inne miejsca.

Pierwsze na naszej trasie znalazły się niepokalanki w Jazłowiecu. Jazłowiec to wspaniałe miejsce – historycznie i religijnie. Okazały pałac Poniatowskich, będący dziś w całości własnością owych sióstr zakonnych, wraz ze zachwycającym parkiem i położonymi w nim katakumbami, w których spoczywa m.in. bł. Marcelina Darowska – współzałożycielka zakonu. W Jazłowiecu dużo rozmawialiśmy na temat naszego wsparcia dla działań zakonu.

Ostatnim miejscem pobytu na Ukrainie były Strzelczyska – uroczą wieś leżącą nieopodal Mościsk. Trafiliśmy tam 15 sierpnia – w polskie święto państwowe i kościelne, ale również w święto Towarzystwa Przyjaciół Szkoły i Kultury Polskiej w Strzelczyskach. Wspaniałe wydarzenie, w którym braliśmy udział wraz z kibicami Śląska Wrocław i innych klubów piłkarskich. Tu także odbyliśmy rundę rozmów z nowym prezesem towarzystwa. Mam nadzieję, że ta – dopiero co rozpoczęta – współpraca będzie się zacieśniać. Czas podróży dobiegł końca. Za chwilę rozpocznie się czas pisania wniosków dotacyjnych dla naszych przyjaciół – Polaków z różnych stron świata. Mam nadzieję, że kolejne nasze wizyty w tych miejscach będą wizytami organizowanymi przy okazji realizacji wspólnych projektów edukacyjnych, kulturalnych czy integracyjnych. Zatem – do zobaczenia!

Do Kresów trzeba dojrzeć



BOLESŁAW BEZEG,
REDAKTOR NACZELNY

Był chyba rok 1971 albo 1972, kiedy moi pradziadkowie dostali pozwolenie na odwiedzenie rodziny w Opolu. Miałem

Pradziadków z Ukrainy widziałem raz. Miałem niespełna 3 lata, gdy przyjechali do Opolu po raz pierwszy od wojny zobaczyć swojego syna, którego w 1941 roku Niemcy, jako 16-latkę, zabrali na roboty do Bawarii. Utrzymywali kontakt listowny, ale się nie widywali. Nie wiem, dlaczego moi pradziadkowie nie przyjechali po wojnie do Polski. Dziadek mówił, że nie chcieli zostawiać ziemi, której mieli ponoć na Ukrainie całkiem sporo. Dziadek wracał z robót przez Opole. Spodobało mu się opustoszałe miasto i moja babcia, która przyjechała tu z rodziną z Podkarpacia. Jej rodzina pojechała do Wrocławia, a ona została z napotkanym tu moim przyszłym dziadkiem w zrujnowanym Opolu.

wówczas 2-3 lata, ale pamiętam to spotkanie. Przywieźli mi piękne-go plastikowego konia na kółkach, w skali odpowiedniej do mojego wieku, z czerwoną gwiazdą na siodle. Galopowałem na tym koniu po mieszkaniu przez długie miesiące. Aż wyrosłem. Korci przepadł, pradziadków więcej nie widziałem, ani też nigdy mnie nie korciło, żeby ich odwiedzić. Zresztą niedługo potem zmarli.

Długo mnie nie interesowało, co się działo za Bugiem. Jakies rzezie, jakiś Katyń, straszne rzeczy. Po co do tego wracać? Aż w końcu do te-

go dojrzałem, a potem zainteresowałem się, dokąd właściwie mógłbym pojechać zapalić świeczkę pradziadkom. Mam ich listy pisane do naszej rodziny. Jest adres nadawców, wieś Jabłoniwka. Nic prostszego. Tymczasem, trudno uwierzyć, ale z oficjalnych spisów wynika, że na terenie dawnego ZSRR nie ma takiej miejscowości. Długo szukałem, aż przypadkiem znalazłem. W jakiejś relacji z 1939 roku. Okazuje się, że po zajęciu Kresów przez ZSRR tak nazwano Jazłowiec. Gdy ZSRR upadł, powrócono do starej nazwy, więc wieś Jabłoniwka już nie istnieje.



„Projekt finansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu pn. Polonia i Polacy za Granicą 2023 ogłoszonego przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów”

„Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych.”



ODRA NIEMEN PONAD GRANICAMI. Kwartalnik Stowarzyszenia Odra-Niemen
Adres redakcji: ul. Zelwerowicza 16/3, Wrocław 53-676. NIP: 897-16-78-921
Kontakt z Redakcją: tel.: 0048 71 355 52 02, E-mail: ponadgranicami@odraniemen.org

Redaktor naczelny: Bolesław Bezeg, e-mail: b.bezeg@odraniemen.org
Redaguje zespół.
Wydawca: Stowarzyszenie Odra-Niemen
Prezes: Ilona Gosiewska, e-mail: i.gosiewska@odraniemen.org

Skład: Greatio Grzegorz Bieniecki, e-mail: info@greatio.com
Korekta: Ewa Żabska
Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych.

SPOTKANIE STOWARZYSZENIA ODRA-NIEMEN NA PODHALU

RADOŚĆ NA PODHALU

Coroczne spotkanie całego środowiska Stowarzyszenia Odra-Niemen odbyło się w dniach 19-22 czerwca 2025. Tym razem byliśmy na Podhalu, w ośrodku w Murzasichlu.

Gospodarzem wydarzenia był małopolski oddział Stowarzyszenia Odra-Niemen, bo też każdorazowo takie wydarzenie organizuje nasze regionalne środowisko. To był czas na rozmowy, dyskusje, na wzmacnianie więzi, na podsumowanie ostatnich 12 miesięcy.

Obok poważnych tematów sporo było różnych zajęć: karaoke łączące środowiska, rywalizacje sportowe, wycieczki w góry. W ramach tych pobytów jest też organizowane Walne Zebranie Członków SON.

Małopolski oddział SON obchodził 10 lat działalności. Zorganizowano wspaniałą, pełną humoru galę jubileuszową. Atmosfera była wspaniała, plany rozwojowe przedyskutowane, kolejne przyjaźnie środowiskowe zawiązane. Było nas znowu bardzo dużo, bo ponad 200 osób, międzypokoleniowo, rodzinie, przyjacielsko.

O wydarzeniu napisałam też we wstępie do tego numeru. Tutaj zapraszam dodatkowo do oglądania fotoreportażu z wydarzenia i dziękuję wszystkim za piękny i wartościowy czas. Wszyscy uczestnicy wydarzenia ogromnie dziękują ekipie z małopolskiego SON za świetne przygotowanie pobytu. Za rok takie spotkanie odbędzie się w Głuchołazach i będzie je organizował kolejny oddział – opolski oddział Stowarzyszenia Odra-Niemen.

Ilona Gosiewska

Foto. SON



Najmłodsze pokolenie SON w działaniu



Gala 10-lecia małopolskiego oddziału Stowarzyszenia Odra-Niemen i podziękowania za współdziałanie



Rozgrywki sportowe z Tatrami w tle



Integracja



Spotkania i rozmowy przyjaciół z SON



Tomasz Konturek, szef małopolskiego oddziału SON otrzymuje medal pamiątkowy „Za Zasługi dla Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej”



Przeciąganie liny ponad podziałami



Warsztaty regionalne



Puchary dla zwycięzców sportowych rozgrywek



Widok z naszego ośrodka



Regionalna muzyka na spotkaniu integracyjnym



Międzypokoleniowa ekipa Stowarzyszenia Odra-Niemen

AKTUALNOŚCI Z CENTRALI

ODZNACZENIE DLA EUGENIUSZA GOSIEWSKIEGO



Eugeniusz Gosiewski ze Złotym Krzyżem Zasługi

Trzynastego czerwca w Belwederze odbyła się uroczystość, na której Eugeniusz Gosiewski, współzałożyciel Stowarzyszenia Odra-Niemen, sekretarz zarządu głównego, odebrał Złoty Krzyż Zasługi przyznany przez prezydenta RP Andrzeja Dudę. Wniosek wystosował Instytut Pamięci Narodowej we Wrocławiu. Eugeniusz odebrał medal za przywracanie pamięci o Żołnierzach Wyklętych. Działa w tym obszarze od ponad 15 lat, promując historię żołnierzy II konspiracji. Współpracuje ze środowiskiem kombatanatów i różnych formacji niepodległościowych. Całe nasze środowisko gratuluje Eugeniuszowi. Jesteśmy dumni, że jego społeczna praca została doceniona.

Foto. SON

ZBRODNIĄ WOŁYŃSKĄ



Wołyń

Jedenastego lipca br. przypada 82. rocznica „krwawej niedzieli”, kiedy to UPA zaatakowała niemal 100 polskich wsi na Wołyniu, bestialsko mordując



Uroczystości w Ostrówkach

ok. 8 000 Polaków.

„Zbrodnia wołyńska – antypolska czystka etniczna przeprowadzona przez nacjonalistów ukraińskich, mająca charakter ludobójstwa. Objęła nie tylko Wołyń, ale również województwa: lwowskie, tarnopolskie i stanisławowskie – czyli Galicję Wschodnią, a nawet część województw graniczących z Wołyniem: Lubelszczyznę (od zachodu) i Polesia (od północy). Czas trwania zbrodni wołyńskiej to lata 1943-1945” – IPN, portal Zbrodnia Wołyńska. Stowarzyszenie Odra-Niemen stale włącza się w pamięć o Polakach pomordowanych na Wołyniu. Jako wolontariusze braliśmy udział w pracach Wydziału Kresowego IPN na Ukrainie, w Ostrówkach, który poszukuje szczątków naszych rodaków na Wołyniu. Co roku jesteśmy na Zaduszkach i stawiamy znicze. Środowisko SON z Chełma regularnie porządkuje i remontuje wołyńskie miejsca pamięci. Odra-Niemen na Podkarpaciu tworzy rekonstrukcje tematyczne. Wszystkie oddziały upamiętniają te wydarzenia.

30 sierpnia członkowie oraz wolontariusze Stowarzyszenia Odra-Niemen wzięli udział w uroczystościach poświęconych 82. rocznicy ludobójstwa dokonanego przez OUN-UPA na Wołyniu na mieszkańcach Ostrówek i Woli Ostrowieckiej. Uroczystości odbyły się na Wołyniu, na cmentarzu w Ostrówkach.

„Nie o zemstę, lecz o pamięć wołają ofiary”.

Foto. SON

POWSTANIE WARSZAWSKIE. WYDARZENIA NA DOLNYM ŚLĄSKU



Pamiętamy!

Pierwszego sierpnia przypada kolejna rocznica, która przypomina o wybuchu powstania warszawskiego. O godzinie 17 w 1944 roku wybiła „Godzina W” i rozpoczęło się powstanie. Środowisko SON od początku



**Międzypokoleniowe spotkania
w Jelczu-Laskowicach**



**Międzypokoleniowe spotkania
w Jelczu-Laskowicach**



Medal i dyplom dla SON

jest mocno żyte z kombatanami. We Wrocławiu przez lata mieszkała znacząca grupa powstańców warszawskich. Wszystkie oddziały SON mają kontakt z lokalnymi weteranami. Jesteśmy dumni, że dostaliśmy szansę bezpośredniego spotkania z pokoleniem bohaterów polskiej wolności. Pamiętamy i będziemy pamiętać.

W Miejsko-Gminnym Centrum Kultury w Jelczu-Laskowicach 29 lipca została zorganizowana wyjątkowa wystawa poświęcona powstaniu warszawskiemu. Na to ważne wydarzenie delegacja SON przyjechała z kapitanem Stanisławem Wolczaskim – uczestnikiem



Spotkania z powstańcami 1 sierpnia we Wrocławiu

powstania. Pan kapitan podzielił się z uczestnikami wydarzenia poruszającym świadectwem tamtych dni. To niezwykła lekcja historii i patriotyzmu, za którą serdecznie dziękujemy organizatorom – Stowarzyszeniu Patriotycznemu „Jednostka Sokółów”.

Pierwszego sierpnia br. Stowarzyszenie Odra–Niemen otrzymało kolejne wyjątkowe wyróżnienie od środowiska kombatanckiego – Medal 35-lecia Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej przyznany za szczególne zasługi w pielęgnowaniu pamięci i historii żołnierzy AK. Odebrała go Ilona Gosiewska, prezes Stowarzyszenia Odra–Niemen. To dla nas radość i ogromny zaszczyt. Dziękujemy wszystkim członkom, wolontariuszom z naszego środowiska – to wasza codzienna praca i zaangażowanie tworzą żywą pamięć o bohaterach polskiej wolności.

Foto. SON

PATRIOTYCZNE ZNICZE – WSPÓŁPRACA

Z radością informujemy, że nawiązaliśmy współpracę z producentem zniczy Pamiętamy M&M Znicz, który stworzył wyjątkową serię patriotycznych zniczy upamiętniających m.in. Armię Krajową, powstanie warszawskie i Żołnierzy Wyklętych. Firma przekazuje



Patriotyczne znicze

25% przychodu ze sprzedaży tej serii na działania Stowarzyszenia Odra–Niemen. Znicze można kupować tradycyjnie – jako piękny symbol pamięci, lub jako cegielkę – wówczas znicz zostanie przez firmę przesłany do nas, a nasi wolontariusze zapalą go w waszym imieniu w wybranym miejscu pamięci. Zachęcamy do udziału w tej wyjątkowej akcji – łączmy pamięć o historii z realnym wsparciem! Niech płomień znicza będzie znakiem naszej wdzięczności.

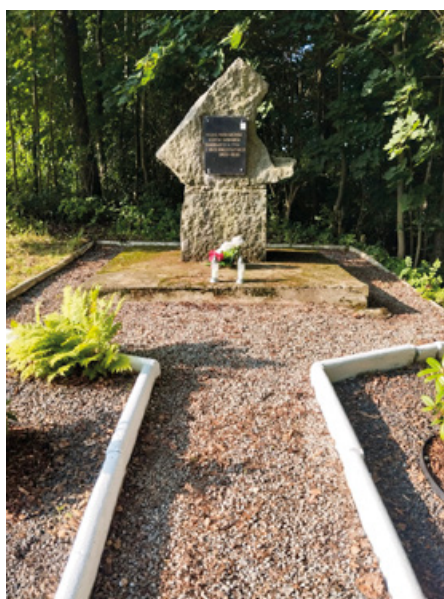
Foto. SON

MIEJSCA PAMIĘCI – WOLONTARIAT

Nasz wolontariusz Piotr w sierpniu br. sam uporządkował miejsce pamięci – pomnik w miejscu mordu



Wolontariusz Piotr



Odnowione miejsce pamięci

wieźniów z obozu koncentracyjnego Gross-Rosen. Zarośnięty i nieco zapomniany, znajduje się za Jeżowem, w kierunku Jeleniej Góry. Piotr wyruszył z domu o godzinie 4, by o szóstej rozpocząć pracę: kosić trawę, grabić, plewić, malować krawężniki i wysypać nową ściółkę z kory. Dzięki jego ciężkiej pracy miejsce odzyskało godny wygląd! Dziękujemy.

Foto. SON

NAGRANIA TVP W BIURZE SON



Grupa wolontariuszy z Oławy



Dzień spędzony z ekipą TVP w biurze SON

Pod koniec sierpnia w naszym biurze we Wrocławiu gościliśmy ekipę TVP, która nagrywała reportaż o Stowarzyszeniu Odra–Niemen w ramach programu „Pożyteczni”. Materiał zostanie wyemitowany w TVP2. Nagrania odbywały się podczas naszych codziennych działań – pomagaliśmy Stanisławowi Wołczaskiemu w pozyskaniu zaświadczenia o niekaralności, aby mógł prowadzić w szkołach żywe lekcje historii. Tego dnia odwiedzili nas również wolontariusze z Liceum Ogólnokształcącego nr 1 im. Jana III Sobieskiego – uczestnicy tegorocznego obozu w Trokach, gdzie wspólnie uporządkowaliśmy stary polski cmentarz. W ramach podziękowania za ich zaangażowanie i bezinteresowną ciężką pracę wręczyliśmy im dyplomy oraz odznaczenia wolontariusza SON. Jesteśmy dumni, że nasza działalność i młodzieżowe zaangażowanie mogą być szerzej zaprezentowane.

Foto. SON

PROJEKT MEDIALNY STOWARZYSZENIA Odra-NIEMEN

W tym roku kończymy trzyletni projekt medialny, którego celem jest rozwój mediów polonijnych. W ramach projektu rozwijany jest portal internetowy British Poles z Wielkiej Brytanii oraz portal Ponad Granicami i kwartalnik „Odra–Niemen Ponad Granicami”. Te dwa ostatnie media należą do SON i są rozwijane przez stowarzyszenie. W 2025 roku wciąż wzmacniane są oba portale polonijne, w tym utrzymana jest liczba artykułów i postów,



Plakat



„Ponad Granicami”



Promocja kwartalnika w Brukseli podczas Polish Day in Brussels 2025



Promocja kwartalnika na Festiwalu SLOT, Dolny Śląsk



Promocja kwartalnika na Kresach podczas akcji „Rodacy Bohaterom”

wyświetleń w mediach społecznościowych, utrzymamy zespół redakcyjny. Ważny jest też rozwój kwartalnika „Ponad Granicami”, który wydawany jest od 2020 roku; ukazało się dwadzieścia numerów. Promujemy go na wielu publicznych wydarzeniach.

W ramach doskonalenia kadry dziennikarskiej zorganizowaliśmy w tym roku, w czerwcu, dwa warsztaty dla grupy osób piszących artykuły do mediów SON. W Murzasichlu, na Podhalu, podczas spotkania środowiska Stowarzyszenia Odra–Niemen zebrali się dziennikarze z różnych stron. Były zajęcia i dyskusje na temat dalszego kierunku rozwoju mediów i współpracy z różnymi grupami polonijnymi na świecie. Serdecznie zapraszamy do czytania naszych mediów,

bo poszerzają one naszą wspólną wiedzę o polonijnych sprawach. britishpoles.uk
ponadgranicami.org

Projekt finansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu pn. „Polonia i Polacy za Granicą 2023” ogłoszonego przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów.

Foto. SON



Warsztaty dziennikarskie

AKTUALNOŚCI Z LUBELSZCZYZNY

W lipcu udaliśmy się do Stróży obok Kraśnika na zaprzysiężenie nowej drużyny harcerskiej ZHP. Członkowie SON przywieźli ze sobą gościa specjalnego – Jadwigę Bednarską, harcerkę urodzoną jeszcze przed wojną w Wilnie.

Pani Jadwiga mogła powrócić do lat młodości, widząc, jak tradycja polskiego harcerstwa patriotycznego jest kontynuowana. Do tej pory szkoła, przez wiele lat, uczestniczyła w zbiórce produktów w ramach sztabarowej akcji SON „Rodacy Bohaterom”. Dwunastego lipca współorganizowaliśmy Lubelski Marsz Pamięci Rzezi Wołyńskiej. Jak co roku oddaliśmy hołd pomordowanym i pokazaliśmy, że nie zapominamy krwawej ofiary naszych przodków. Uczestnicy marszu wyruszyli z placu Litewskiego i przeszli na skwer Ofiar Wołynia. Wydarzenie miało formę marszu żałobnego, upamiętniającego Polaków pomordowanych przez ukraińskich nacjonalistów w latach 1943-1945. Na koniec wspólnie ułożyliśmy ze zniczy napis „Wołyń 43”.

W 81. rocznicę wybuchu powstania warszawskiego udaliśmy się do Krasnegostawu, aby wraz z mieszkańcami oddać hołd i pokłon powstańcom. Na rynku wspólnie ułożyliśmy znak Polski Walczącej. O godzinie „W” rozległy się syreny, odpalono race i minutą ciszy uczciliśmy pamięć naszych niezłomnych bohaterów. Następnie udaliśmy się pod tablicę upamiętniającą mieszkańców Krasnegostawu, którzy wzięli udział w zrywie sprzed 80 lat, gdzie złożyliśmy wiązanki i znicze oraz odegrano hejnał warszawski.

Dziesiątego sierpnia współorganizowaliśmy obchody ku czci ofiar „operacji polskiej” NKWD w latach 1937-1938 pod pomnikiem Matki Sybiraczki w Lublinie. „Operacja polska” to zbrodnia ludobójstwa wymierzona zarówno w naród polski, jak i w Kościół na terenach dawnej Rzeczypospolitej włączonych do Związku Sowieckiego. Strzałem w tył głowy zamordowano ponad 110 tysięcy Polaków, a blisko 30 tysięcy wysłano do łagrów. Kolejne ponad 100 tysięcy deportowano w głąb ZSRR. Zamordowano również 460 księży katolickich, pozostawiając jedynie dwa czynne kościoły. Naszym obowiązkiem jest pamiętać o ofiarach sowieckiego terroru!

Pierwszego września współorganizowaliśmy społeczne obchody 86. rocznicy wybuchu II wojny światowej. Uroczystości rozpoczęły się na terenie cmentarza przy ulicy Białej w Lublinie. Zapaliliśmy znicze na mogiłach poległych żołnierzy, którzy oddali życie w obronie naszej ojczyzny, oraz pomodlili się za dusze poległych bohaterów.

Magdalena Maławska

Foto. SON



Godzina „W”



Uroczysta przysięga harcerska



Pomnik Wołyński w Lublinie



Delegacja SON Lublin składa znicze pod pomnikiem Matki Sybiraczki



Palące się znicze przy mogiłach poległych żołnierzy



Wspólny śpiew z harcerzami przy ognisku



Wspólne układanie zniczy



Wiązanie białoczerwonych wstęg na mogiłach poległych żołnierzy

AKTUALNOŚCI Z MAŁOPOLSKI

„PAMIĘĆ O BOHATERACH TO WYRAZ PATRIOTYZMU”

Jedenastego czerwca odbył się I Tarnowski Złaz Śladami Żołnierzy Armii Krajowej, którego małopolski oddział Stowarzyszenia Odra-Niemen był współorganizatorem. Złaz będzie odbywał się cyklicznie, co roku w innych miejscach związanych z bohaterskimi walkami AK w Małopolsce. W tym roku było to pasmo Brzanki.

Uczestnicy złazu przemierzali szlaki Pogórza Ciężkowickiego, okolic Brzanki, poznając historię oddziałów partyzanckich I Batalionu „Barbara” 16. Pułku Piechoty AK, a podczas podsumowania złazu wysłuchali wykładu dr. Michała Wenklara z Instytutu Pamięci Narodowej – Oddział Kraków. W złazie uczestniczyła młodzież w wieku 12-18 lat. Młodzieży towarzyszyli seniorzy ŚŻŻAK – Koło Tarnów na czele z prezes Elżbietą Ziłąbą i Zygmunt Pertkiewicz, syn pułkownika Jerzego Pertkiewicza ps. „Drzazga”, dowódcy 3. plutonu, 16. Pułku Piechoty Armii Krajowej. Dziękujemy uczniom, nauczycielom SP w Bistuszowej, Rzepienniku Biskupim, Ryglicach i Lubaszowej za wspólne świętowanie oraz niezawodnej młodzieży z XVI Liceum Ogólnokształcącego im. Armii Krajowej w Tarnowie za merytoryczne przygotowanie stoisk i uatrakcyjnienie złazu. Do zobaczenia w przyszłym roku szkolnym na kolejnych szlakach historii. Trzynastego czerwca Tarnów zatrzymał się na chwilę ciszy, refleksji i pamięci. W tym dniu odbyły się obchody 85. rocznicy pierwszego transportu polskich więźniów politycznych do niemieckiego nazistowskiego obozu koncentracyjnego KL Auschwitz – wydarzenia, które zapisało się tragicznie w historii miasta i całego narodu. Nasze stowarzyszenie było jego współorganizatorem.

Uroczystości rozpoczęły się pod pomnikiem I Transportu do KL Auschwitz w Tarnowie. W obecności przedstawicieli władz samorządowych Tarnowa i Małopolski, organizacji kombatanckich, służb mundurowych, młodzieży z tarnowskich szkół, a także członków Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem i mieszkańców Tarnowa oddano hołd 728 Polakom, którzy 14 czerwca 1940 roku zostali wywiezieni z Tarnowa do nowo utworzonego obozu zagłady.

Chwilę później zaprezentowano historyczne zdjęcie przy ul. Dębowej 1 – miejscu symbolicznym, skąd rozpoczęła się droga skazanych. To z tego miejsca ruszył marsz pamięci. Jego uczestnicy przemierzali trasę, jaką pokonali więźniowie, kończąc marsz na rampie kolejowej przy ul. Bartla – miejscu historycznego załadunku do wagonów. Obchody zostały zwieńczone odsłonięciem części pomnika Pamięci, Sprzeciwu i Prestrogi oraz poruszającym performance’em „Pierwszy Transport. Wszystko na odwrot” autorstwa Łukasza Murzyna.

Czerwiec 2025 roku był dla naszego środowiska miesiącem szczególnym. W tym roku nasz oddział był gospodarzem corocznego spotkania całej rodziny Stowarzyszenia Odra-Niemen podczas walnego zebrania. Wydarzenie zorganizowaliśmy na Podhalu, w pięknym ośrodku w Murzasichlu, z którego rozciągał się widok na panoramę Tatr. Spędziliśmy tam z ponad 200 członkami stowarzyszenia, ich rodzinami i wieloma przyjaciółmi z różnych stron świata wspaniałą długą czwarty weekend.

Była też wycieczka na Rusinową Polanę i Gęsią Szyję, która dla niektórych uczestników pozostanie w pamięci na wiele lat, nie tylko ze względu na widoki. Organizatorzy zadbałi o wiele atrakcji: fotolustro, turniej przeciągania liny, turniej piłki nożnej i siatkówki, warsztaty tańców ludowych, które zapewnił Bogusław Nawara z zespołu Góroleska i SAGA-Art Training&Events. Wieczorne biesiadowanie przy „przysmaku prezesa”, przygotowywanym od zeszłego roku specjalnie na tę okazję, umilał nam zespół regionalny z Koninek.

Wspólnie spędzony czas był dla naszego oddziału również okazją do świętowania jubileuszu 10-lecia naszego stowa-



1 sierpnia – z odwiedzinami u powstańców warszawskich

rzyszenia. Chcieliśmy ten ważny i wyjątkowy dla nas jubileusz obchodzić w gronie przedstawicieli innych oddziałów. Wydarzenie nie odbyłoby się, gdyby nie ogrom pracy i zaangażowanie członków naszego stowarzyszenia pod przewodnictwem wiceprezes zarządu Agaty Górszczyk, którą wspierała Jadwiga Michniak, Joanna Przygoda oraz Wiktor Wójcik, Wojciech Stradomski oraz Damian Dulański.

Nasz oddział otrzymał liczne listy gratulacyjne, a prezes Tomasz Konturek odznaczenie pamiątkowe „Za Zasługi dla ŚŻŻAK” przyznane przez Zarząd Główny Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej.

Z wielkim sentymentem będziemy powracać do tych pięknych chwil na Podhalu i już czekamy na kolejny rok, kiedy nasz oddział będzie gospodarzem walnego zebrania.

W maju Wojciech Stradomski, członek naszego stowarzysze-

i Osób Represjonowanych, a marszałek województwa małopolskiego Łukasz Smółka – Odznaką Honorową Województwa Małopolskiego – Krzyżem Małopolski.

Jan Lohmann ps. „Felix” urodził się 2 lipca 1925 roku w świętokrzyskim Seceminie. Jest jednym z ostatnich żyjących w Krakowie żołnierzy Armii Krajowej. Podczas wojny służył w oddziale partyzanckim „Skrzetuski” (pierwszym oddziale partyzanckim w Inspektoracie „Maria” w Miechowskim) oraz w 106. Dywizji Piechoty AK. Wziął udział w akcji „Burza”, dwukrotnie był ranny. Za męstwo odznaczono go Krzyżem Walecznych. W 1945 roku został aresztowany i skazany na pięć lat więzienia. Od lat 90. działał w ruchu kombatanckim, m.in. jako współzałożyciel i członek Zarządu Głównego Światowego Związku Żołnierzy AK. Pan Jan jest cenionym przez krytyków poetą i publicystą. Od wielu lat publikuje wiersze, prozę i prozę poetycką. O jego twórczości z uznaniem wypowiadali się m.in. Julian Kornhauser, Wisława Szymborska, Karl Dedecius i prof. Marta Wyka.

Nasz kombatancki jest członkiem krakowskiego oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich i Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie. Cały czas pracuje literacko, ukazując się jego tomiki – poprzedni wyszedł w 2024 roku, a najnowsza publikacja – wspomnienia zatytułowane „Wszystko, co we mnie, jest w Seceminie” – miała premierę podczas jubileuszu w Muzeum AK. Naszemu dostojnemu jubilatowi życzymy wielu pięknych lat życia w zdrowiu i zyczliwości wielu osób.

Z okazji 81. rocznicy wybuchu powstania warszawskiego, oprócz uczestnictwa naszej delegacji w państwowych uroczystościach, które odbyły się na placu Matejki w Krakowie przy pomniku Bitwy pod Grunwaldem, odwiedziliśmy naszych drogie powstańców warszawskich mieszkających na terenie naszego województwa. Chcieliśmy im podziękować za ich patriotyczną postawę, odwagę i bohaterstwo. To były niesamowicie wzruszające spotkania, wypełnione radością i ciekawymi rozmowami, które na długo pozostaną w naszych sercach i pamięci.

Tradycyjnie 18 sierpnia mieszkańcy Krakowa wraz z przedstawicielami władz samorządowych i kombatanatów spotkali się pod tablicą pamięci przy ul. Poselskiej, gdzie złożyliśmy hołd żołnierzom Zgrupowania Partyzanckiego „Błyskawica” w 79. rocznicę rozbicia przez nich więzienia św. Michała, w którym komuniści przetrzymywali członków podziemia niepodległościowego. Nasze stowarzyszenie było organizatorem tego wydarzenia. Słowo do zgromadzonych skierował dyrektor krakowskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej dr hab. Filip Musiał. Obecny był także gospodarz miejsca – dyrektor Muzeum Archeologicznego w Krakowie dr hab. Jacek Górski z delegacją (muzeum zajmuje dawne więzienne budynki).

Na uroczystość przyjechali, tradycyjnie, przedstawiciele Podhalańskiej Grupy Rekonstrukcji Historycznej Zgrupowania Partyzanckiego „Błyskawica” im. Majora Józefa Kurasia „Ognia”. Wraz z przedstawicielami IPN udaliśmy się na cmentarz Rakowicki, gdzie złożyliśmy kwiaty i zapaliliśmy znicze na grobie Ireny Odrzywołek, strażniczki więziennej, która współpracowała z podziemiem niepodległościowym, oraz Bolesława Pronobisa ps. „Ikar”, „Szczerebiec”, współuczestnika akcji rozbicia więzienia św. Michała w Krakowie.

Tomasz Konturek



Obchody w Tarnowie

nia, uczestniczył w wyjeździe organizowanym przez centralę SON do Mołdawii, na Festiwal Polska Wiosna w Kiszyniowie. W czerwcu natomiast reprezentował nas w Brukseli w strefie Polonii na Polish Day in Brussels 2025.

Drugiego lipca jeden z ostatnich żyjących żołnierzy Armii Krajowej – Jan Lohmann, krakowski poeta i pisarz, obchodził 100. urodziny. Uroczystość jubileuszowa odbyła się w siedzibie Muzeum Armii Krajowej w Krakowie. Nasze stowarzyszenie reprezentowała Jadwiga Michniak.

Dostojny jubilat z okazji setnych urodzin został wyróżniony wysokimi odznaczeniami państwowymi i samorządowymi. Wicewojewoda Małopolski Ryszard Śmiatek odznaczył go srebrnym Medalem „Gloria Artis” nadanym przez ministra kultury i dziedzictwa narodowego oraz Medalem „Pro Bono Poloniae” przyznany przez szefa Urzędu ds. Kombatanatów

PIERWSZY TRANSPORT DO KL AUSCHWITZ – 14 CZERWCA 1940 ROKU

DROGA DO PIEKŁA

„Przybyliście tutaj nie do sanatorium, tylko do niemieckiego obozu koncentracyjnego, z którego nie ma innego wyjścia, jak przez komin. Jeśli się to komuś nie podoba, to może iść zaraz na druty. Jeśli są w transporcie Żydzi, to mają prawo żyć nie dłużej niż dwa tygodnie, księża miesiąc, reszta trzy miesiące”. Słowa te padły z ust Karla Fritzscha. Skierował je do więźniów, którzy przyjechali w pierwszym transporcie z Tarnowa 14 czerwca 1940 roku.

Początku tej historii należy szukać w zbrodniczej ideologii stworzonej i wprowadzonej w życie przez Adolfa Hitlera. W niej rola Polaków była jasno określona – byli podludźmi, niezdolnymi do samodzielnego istnienia. Ci, którzy się nie nadawali do pracy, jako niewolnicy rasy panów, mieli zostać w przyszłości eksterminowani. Jednym z miejsc, w których miało się to stać, był utworzony w kwietniu 1940 roku Konzentrationslager Auschwitz. Obóz powstał w miejscu przedwojennych koszar piechoty i artylerii konnej Wojska Polskiego stacjonujących w Oświęcimiu. Tarnów, tak jak i Oświęcim, był dużym, ważnym węzłem kolejowym w II Rzeczypospolitej. W Tarnowie było jedno z najnowocześniejszych i największych więzień nie tylko w przedwojennej Polsce, ale także w Europie, oddane do użytku w 1926 roku. Niemcy wybrali je na więzienie śledcze dla Polaków. To ono stało się punktem zbornym dla uczestników pierwszego transportu. Byli wśród nich więźniowie polityczni aresztowani w Brzesku, ofiary masowych aresztowań i łapanek w Tarnowie, grupa inżynierów z Fabryki Zakładów Azotowych w Mościcach, grupa tarnowskich harcerzy oraz grupy aresztowanych w ramach akcji AB.

Nam, tarnowianom, było najciężej. Co prawda mogliśmy liczyć na pomoc z domu, dzięki ofiarności i ryzyku polskich członków służby więziennej, ale prawie każdy był przesłuchiwany i torturowany na Gestapo (...). Gestapowcy bowiem chcieli się dowiedzieć, z kim zamierzałem przekraść się przez granicę do Wojska Polskiego, wojska formującego się we Francji – wspominał Stanisław Białas, nr 311.

Do tarnowskiego więzienia zaczęto przywozić więźniów z Krakowa, Jarosławia, Rzeszowa, Nowego Sącza, Przemyśla, Sanoka, Zakopanego i Niska. Pojawiła się też duża grupa „turystów”. Niemcy tak określali Polaków, którzy próbowali przekroczyć granicę węgierską, by dostać się do armii polskiej tworzonej we Francji. W tej grupie byli przede wszystkim młodzi ludzie, około 70% z nich nie przekroczyło 25. roku życia. Obok „turystów” byli też organizatorzy ich przerwania oraz przewodnicy wywodzący się z Zakopanego i okolic, m.in.: Józef Chramiec-Chramiosek, reprezentant Polski w narciarstwie klasycznym na mistrzostwach świata w 1932 i 1936, nr 101; Bronisław Czech, narciarz, olimpijczyk, taternik i alpinista, nr 349. W transporcie znaleźli się również harcerze z Chorągwi Krakowskiej oraz działacze organizacji niepodległościowych: „Orzeł Biały – Resurekcja” z Sądeckizny i ZWZ, m.in. Stefan Syrek, nr 238, dwukrotny więzień carski, legionista, uczestnik walk we wrześniu 1939, jeńiec sowiecki, który po powrocie do Tarnowa zaangażował się w działalność konspiracyjną, czy Antoni Suchecki, nr 595, rzeźbiarz, konspirator, który do obozu przyjechał w stroju góralskim.

Wśród uczestników pierwszego transportu byli też



Nagrobek jednego z byłych więźniów Auschwitz

duchowni katolicycy oraz kilku zasłużonych dla Tarnowa więźniów pochodzenia żydowskiego, m.in. profesor pierwszego Gimnazjum w Tarnowie, geograf Zdzisław Simche, nr 456. 13 czerwca 1940 roku więźniów przewieziono do budynku łaźni miejskiej (byłej żydowskiej), gdzie zostali wykąpani i poddani dezynfekcji.

W łaźni były dwa baseny: jeden z zimną, a drugi z ciepłą wodą. Żandarmi wpędzali nas na przemian to do jednego, to do drugiego basenu. Bawili się przy tym świetnie. Nam nie było do śmiechu – wspominał Józef Stós, nr 752.

Aresztowani spędzili tam noc. O świcie następnego dnia, 14 czerwca, więźniów wyprowadzono przed łaźnię i po kilkukrotnym przeliczeniu ustawiono piątkami w 100-osobowe kolumny, które ruszyły wyludnionymi ulicami miasta w stronę dworca kolejowego. Prowadzeni byli w ciszy, w asyście licznej i uzbrojonej eskorty.

Do dziś dzwoni mi w uszach ostatni matczyni krzyk: »Synku! Spojrzałem ku niej. Stała oparta o mur kamienicy. Twarz miała bladą i suche powieki. Nie wykrztusiła więcej ani słowa. Całą potęgę matczynego uczucia zamknęła w tym spojrzeniu, nakrywając mnie nim niczym tarczą na niepewną drogę do obozu koncentracyjnego – wspominał Edward Wrona, nr 206.

Aby zastraszyć mieszkańców, Niemcy strzelali do okien, z których obserwowano kolumnę. Wielu aresztowanych, pomimo czerwcowego dnia, szło w zimowych ubraniach, ponieważ zostali aresztowani zimą, kiedy panował chłód. Po dotarciu na rampę kolejową więźniów załadowano do pociągu osobowego, który około 9.00 wyruszył w kierunku Krakowa.

Pociąg rusza. Zgnębieni i smutni, jedziemy dalej. Dokąd? – to pytanie nurtuje wszystkich. Wiemy, że na zachód, w kierunku Rzeszy. Może pogłoska o pracy na roli jest prawdziwa

– wspominał Kazimierz Zajac, nr 261.

Po kilku godzinach jazdy pociąg dotarł do Oświęcimia i został skierowany na nieużywaną bocznice koło Monopolu Tytoniowego. Tam przywitali ich szpaler uzbrojonych esesmanów oraz niemieckich więźniów kryminalnych – kapo, którzy skazańcom kojarzyli się z marynarzami. W pasiastych spodniach, granatowych bluzach i beretach, z pałkami w dłoniach, rzucili się na wysiadających.

Pod pozorem formowania rzekomo ciągle nierównych szeregow (esesmani i więźniowie kryminalni) rozdzielali uderzenia na wszystkie strony. Bili po twarzach, po głowach, plecach i rękach. Kopali w brzuch, w nerki, w gołonie nóg (...). Bukowe kolki, jak cepy, raz po raz unosiły się w górę. Słabsi, oghuszeni, padali i dostawali się w zasięg okutych butów. Krew mieszała się z potem, plamiła koszule i bluzy (...). Dopiero się zaczęło, a już niektórzy nie byli w stanie ustać o własnych siłach. Głód, brak wody i to bicie sprawiały, że ludzie, ongiś zdrowi i silni, stali u krańca wytrzymałości fizycznej – wspominał Jerzy Bielecki, nr 243.

Do przybyłych zastraszonych więźniów przemówił Karl Fritzsch: *Przybyliście tutaj nie do sanatorium, tylko do niemieckiego obozu koncentracyjnego, z którego nie ma innego wyjścia (...).* Odebrano im przywiezione rzeczy oraz żywność, zapędzono do dezynfekcji i kąpieli, spisano personalia i zawody. Każdy więzień otrzymał numer obozowy: pierwszy, 31 – Stanisław Rybak, uczeń z Sanoka, a ostatni, 758 – Płachta Ignacy, uczeń z Łodzi. Numery od 1 do 30 otrzymali wcześniej niemieccy więźniowie kryminalni.

Straciłem nazwisko, stałem się tylko więźniem numer 61 – wspominał Jerzy Bogusz.

Ruszyła fabryka śmierci. Z pierwszego transportu z Tarnowa do KL Auschwitz wojnę przeżyło 325 więźniów. Większość z nich została wyzwolona przez wojska aliantów z obozów koncentracyjnych w głębi Niemiec. Co najmniej trzech więźniów uwolniono w czasie oswobodzenia przez Armię Czerwoną KL Auschwitz. Ich losy potoczyły się różnie. Większość powróciła do Polski. Część jednak nie zdecydowała się na to z obawy przed represjami „nowej”, ludowej ojczyzny. Osiedlili się w państwach Europy Zachodniej, USA, Kanadzie, Wenezueli czy Australii. Łączyła ich wszystkich chęć kultywowania pamięci o ofiarach KL Auschwitz. Spotykali się, pisali wspomnienia i działali w organizacjach, które upamiętniały ofiary Niemieckiego Nazistowskiego Obozu Koncentracyjnego i Zagłady Auschwitz.

Już trzeci dzień w obozie. Trzy pajdki chleba, trzy miski zupy »Avo«, trzy kawałki słoniny, kilka siniaków, dziesiątki kopniaków i uderzeń, tysiące upokorzeń. To mój dorobek, ale jestem cały i żyję. I chcę żyć, mimo wszystko. Postanowiłem sobie, że się nie poddam i że nie dam się złamać oprawcom – wspominał Wiesław Kiełar, nr 290. Przeżył.

Tomasz Przygoda

101 LAT ŻYCIA DZIELNEJ ŁĄCZNICZKI ZWZ-AK

SZAROTKA

14 maja 2023 roku zmarła w wieku 101 lat Zofia Koziół ps. „Szarotka”, żołnierz ZWZ-AK, łączniczka, uczestniczka akcji „Burza”. Wolontariusze z małopolskiego oddziału Stowarzyszenia Odra–Niemen kilkakrotnie odwiedzali panią Zofię w ostatnich latach jej życia.

O tym, że w Krakowie mieszka „Szarotka”, dowiedzieliśmy się z telewizji. Od razu zainteresowaliśmy się jej osobą i objęliśmy opieką – wspomina wolontariuszka stowarzyszenia. Nasza kombatancka do końca była osobą niezwykle pogodną, chętnie dzielącą się swoimi wspomnieniami z czasów okupacji, a spotkania z nią przebiegały zawsze w bardzo ciepłej atmosferze, były pełne humoru.

Pani Zofia urodziła się 28 listopada 1921 roku w Kościelcu koło Proszowic. W wieku 19 lat (1940 rok) wstąpiła do Związku Walki Zbrojnej, działającego na terenie Kazimierzy Wielkiej. Pod pseudonimem „Szarotka” zaangażowana była w konspiracyjne prace placówki ZWZ-AK „Kasztan” w Obwodzie Pińczów.

Początki

Do konspiracji wciągnął ją sąsiad, Andrzej Koziół „Antoni Zięba” ps. „Orzeł”, przyszły mąż. W listopadzie 2021 roku, tuż przed setnymi urodzinami, pani Zofia tak wspominała swoje pierwsze kroki w konspiracji:

Moje pierwsze kroki w konspiracji wyglądały tak, że przychodzili chłopcy do moich braci. Ja nie wiedziałam po co, bo jak przychodzili, to bracia kazali mi iść do sąsiadów. Przewodnikiem grupy chłopaków był syn mojej ciotki, Stanisław Wójcik ps. „Brzoza”. Jednego razu, zamiast do sąsiadów, poszłam pod okno podsłuchiwać. Okna zamknięte, pozaciemniane gazetami, bo to okupacja i gdyby latały bombowce, to żeby światła nie było widać, więc nie widziałam ich, ale słyszałam, jak mówią o polityce, o zrzutach w Anglii, i to mnie zaciekawiło. Próbowałam zapytać, o co chodzi, ale „Brzoza” mówił, że to nie moja sprawa. Ale jak mnie tak zbył, to ja się jeszcze bardziej zainteresowałam. No i w końcu zapytałam tego, który w przyszłości został moim mężem, i on wytłumaczył mi, o co chodzi.

Pod pretekstem podjęcia pracy jako pomoc domowa u bezdzietnego małżeństwa, mającego na wychowaniu siostrzeńca, przeprowadziła się do Kazimierzy. Chodzi o małżeństwo Franciszka Palusa ps. „Bałtycki” oraz Heleny z d. Walon-Zamorskiej ps. „Kalina”. Palus był przedwojennym oficerem Wojska Polskiego, który w 1940 roku przedostał się do rodzinnej Kazimierzy Wielkiej, gdzie rozpoczął tworzenie podziemnych struktur ZWZ-AK. W mieszkaniu zajmowanym przez małżeństwo znajdowała się skrzynka kontaktowa. To właśnie tam Zofia złożyła swoją przysięgę.

Z pistoletami pod spódnicą

W konspiracji Zofia Koziół była łączniczką, przenosiła broń i meldunki.

W Kazimierzy Małej mieszkał organista Dyszewski, ojciec i syn. Od nich jednego razu poszłam przenosić broń. Tak mnie wystroili, przywiązali mi do pasa dwa pistolety. Jeden z jednej, drugi z drugiej strony – ja byłam bardzo szczuplutka, a miałam spódniczkę taką krakowską,



Nasi wolontariusze z odwiedzinami u pani Zosi

bardzo szeroką, tak że jak mi to przywiązali, to nie było nic widać.

Wysłałam stamtąd, uszłam może paręnaście metrów, a tu dwóch Niemców. Idę sobie spacerkiem, a oni do mnie: „Panienka, gdzie idziesz?”. No ja cóż, kłamać nie ma co, mówię: „Do Kazimierzy”. „A my też, a do kogo?”. Mówię, że do siostry. Siostra jest za pokojówkę u hrabstwa. A miałam te pistolety oddać dwóm dziewczynom w małym domku, nad kościołem, które miały czekać we drzwiach domu na mnie. Idziemy drogą, patrzę, dwie dziewczyny stoją w drzwiach. Boże, posmutniały te babki, bo jakże to, widzą mnie z tymi Niemcami, nie wiedzą, co jest grane. Ja nieznacznie bokiem na nie zerknęłam, i nic, idę dalej.

Ostatecznie udało się przekazać pistolety, ale w drodze powrotnej na łączniczkę czyhały dalsze niebezpieczeństwa.

Przebrałam się w płaszcz długi, bo deszcz padał. Idę z powrotem, z meldunkami, do mojego kuzyna „Brzozy” i do organisty, do Kazimierzy Małej. A miałam w ręce teczkę prostą, zapinaną. Idę, a tu jadą Niemcy wozem, woźnica i dwóch Niemców z tyłu na siedzeniu. Zatrzymali się i mówią: „Panienka, siadaj!”. A ja mówię: „Nie, daleko nie idę!”. A oni na to: „Ale deszcz się, siadaj!”. Jezus, tu mi się ręce trzęsą, boję się jak nie wiadomo co, no ale nie ma uproś, tylko siadam. Siadłam tyłem do woźnicy, a przodem do nich. Teczka na kolana i siedzę. Ale na szczęście oni o nic mnie nie pytali, o swoich sprawach rozmawiali. Tak że mi się udało drugi raz wydobyć od nich.

Wyjątkowym epizodem w konspiracyjnej historii

pani Zofii było powstanie w Skalbmierzu. 5 sierpnia 1944 roku doszło do walk między wojskami niemieckimi a oddziałami Armii Krajowej, które opanowały okolice Pińczowa i Miechowa. Zofia pomagała jako sanitariuszka w szpitalu polowym dla rannych zorganizowanym przez hrabinę Łubieńską.

Powojenne losy

Działalność w konspiracji pani Zofia zakończyła się w 1944 roku, kiedy wyszła za mąż. Po ślubie na krótko zamieszkała w Jeleniej Górze, znajdując zatrudnienie jako pomoc krawiecka w domu Mieczysława Książka, pochodzącego z Ciężkowic koło Małej Kazimierzy, organizatora konspiracji w regionie. Następnie przeprowadziła się do Krakowa, na osiedle Ruczaj, gdzie mieszkała do końca życia.

Z okazji setnych urodzin prezydent RP Andrzej Duda odznaczył panią Zofię Medalem Stulecia Odzyskanej Niepodległości, a listy gratulacyjne przesłali m.in. premier RP Mateusz Morawiecki, wojewoda małopolski Łukasz Kmita oraz prezydent Krakowa Jacek Majchrowski.

Pogrzeb łączniczki AK odbył się 18 maja 2023 roku w kościele parafialnym w Kościelcu, a cała uroczystość z asystą honorową Wojska Polskiego. Zmarłą, zgodnie z jej wolą, pochowano na cmentarzu w rodzinnej miejscowości.

Wszystkie cytaty pochodzą z rozmowy z Zofią Koziół przeprowadzonej w jej mieszkaniu w Krakowie przez autora oraz Agatę Stodolską 3 listopada 2021 roku.

Mateusz Zimny

AKTUALNOŚCI Z OPOLSZCZYZNY Z ODWIEDZINAMI U PŁK WERONIKI SEBASTIANOWICZ



**Spotkanie z płk Weroniką Sebastianowicz
ps. „Różyczka”**

Korzystając z okazji, że pani pułkownik Weronika Sebastianowicz na początku lipca przyjechała do Białogostoku, mała (ale dwupokoleniowa) reprezentacja naszego oddziału udała się na Podlasie, by spotkać się z zasłużoną kombatancką i przyjaciółką Stowarzyszenia Odra–Niemen. Niech najmłodsze pokolenie chłonie wzorce, bo „takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie”.

ROCZNICA „KRWAWEJ NIEDZIELI” NA WOŁYNIU



Obchody rocznicy „krwawej niedzieli”

Głubczyczanie kolejny raz spotkali się na wieczornym apelu pamięci w rocznicę „krwawej niedzieli” na Wołyniu. Uroczystość organizowana jest każdego roku. To inicjatywa oddolna kilku środowisk społecznych, również naszego oddziału SON. Każdy może zabrać głos. Śpiewano pieśni, czytano wiersze. Spotkanie poprzedziła msza święta. Od tego roku dzień 11 lipca jest oficjalnym świętem państwowym obchodzonym jako Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II Rzeczypospolitej Polskiej. Wcześniej, w 2016 roku, Sejm RP przyjął uchwałę w tej sprawie.

– Cieszymy się, że wreszcie, po tak wielu latach, nie zabrakło odwagi naszym parlamentarzystom, żeby ten dzień ustanowić – mówił Wiesław Janicki, prowadzący spotkanie, nauczyciel, wychowawca, instruktor ZHR, zaangażowany w sprawy społeczne mieszkańców ziemi głubczyckiej. – Wiemy, że temat jest bardzo bolesny, bardzo skomplikowany, ale to nie powód, żeby unikać trudnych pytań, żeby się nie spotykać, żeby ze sobą nie rozmawiać, żeby nie podpowiadać

sobie lektur, pewnych źródeł, które na pewno nas oświecają co rusz i rzucają nowe światło na ten bardzo dramatyczny, tragiczny temat. Na ziemi głubczyckiej odsetek kresowian jest szczególnie wysoki. Po zakończeniu wojny przybyło tam ponad 20 tys. repatriantów z za Buga, co stanowiło ok. 70 proc. ludności powiatu.

OBÓZ NAD MORZEM

Tegoroczny obóz harcerski naszych wolontariuszy z podsudeckiego środowiska ZHR zorganizowano w Piaskach na Mierzei Wiślanej. Harcerze zgłębiali historię Polski w 1000-lecie koronacji Bolesława Chrobrego, natomiast harcerki m.in. poznawały historię Warmii, Mikołaja Kopernika, odwiedziły Gdańsk, grób Danuty Siedzikówny „Inki”, Westerplatte i historyczną salę BHP dawnej Stocznicy Gdańskiej.

LETNIE PIELGRZYMOWANIE NA JASNĄ GÓRĘ I DO ZŁATYCH HOR

Silna reprezentacja naszego środowiska uczestniczyła w 49. Pieszej Pielgrzymce Opolskiej na Jasną Górę. 15 sierpnia, w 105. rocznicę wybuchu II powstania śląskiego, w sposób szczególny pamiętaliśmy i przypominaliśmy o bohaterach naszej niepodległości, wśród nich o mjr. Wincentym Sewerynie Jędrysiku, rodem z Kamienia Śląskiego, powstańcu, żołnierzu, zakonniku i ofierze niemieckiego terroru, męczenniku z KL Dachau. Tego dnia pielgrzymi z grupy głubczyckiej nieśli banner z wizerunkiem o. Seweryna.

– Musimy pielęgnować pamięć, przypominać ludzi, o których na co dzień nie pamiętamy. Mamy zaległości z wiedzy historycznej, znajomości języka polskiego i innych nauk, które powinny być podstawą naszego wykształcenia. Przecież to dzięki takim bohaterom jak o. Wincenty Jędrysik jest nam tak dobrze pod każdym względem. Dobrobyt, wolność mamy dzięki tym ludziom, którzy dali fundament odrodzeniu Polski. Niestety, często o nich nawet nie słyszeliśmy. Musimy zadać sobie trud i stale przypominać, komu to zawdzięczamy. O korzeniach trzeba pamiętać, a tożsamość pielęgnować – mówi Mateusz Tomczak, pielgrzym i wolontariusz opolskiego oddziału SON. Natomiast w pierwszą sobotę września kilkunastoosobowa grupa



Uczestnicy nadmorskiego obozu harcerskiego

z oddziału opolskiego pielgrzymowała z Głucholaz do Złatych Hor. Sanktuarium maryjne w Złatych Horach każdego roku przyciąga tysiące pątników. Potocznie nazywane jest „Maria Hilf” lub „Panna Maria Pomocna”, co odnosi się do Maryi Wspomożycielki Wiernych. Od przeszło 300 lat w sposób szczególny zanoszone są tam prośby związane z rodzinami i dziećmi. Rodzice modlą się o poczęcie, o szczęśliwe rozwiązanie i o zdrowie dla swoich pociech. Maryja w tamtejszym sanktuarium nazywana jest „Obrończynią Życia Nienarodzonego”. W latach 70. XX wieku władze komunistyczne zrównały sanktuarium z ziemią. W 1995 roku zbudowano w tym miejscu nowy kościół.

Marcin Żukowski



Uczestnicy pieszej pielgrzymki

AKTUALNOŚCI Z WIELKOPOLSKI

PREMIERA: II GRA MIEJSKA „CHLEBA I WOLNOŚCI”



Uczestnicy gry na starcie



Uczestnicy gry mogli spotkać się z kombatantami Czerwca '56 w muzeum

Szóstego lipca 64 uczestników wyruszyło śladami Poznńskiego Czerwca '56, w ramach drugiej edycji naszej gry miejskiej. Dziękujemy wszystkim, którzy byli z nami, za zaangażowanie, energię i wspólne odkrywanie historii naszego miasta! To dopiero początek! Gra bowiem będzie dostępna w internecie dla wszystkich zainteresowanych przez najbliższy rok. Przekazujcie dalej, polecajcie znajomym. Pokażmy wspólnie, że historia Poznania może być pasjonującą przygodą! Projekt jest współfinansowany przez Narodowy Instytut Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego ze środków Rządowego Programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich NOWEFIO na lata 2021-2030, Minister do spraw Społeczeństwa Obywatelskiego. Patronat nad wydarzeniem sprawowało Wielkopolskie Muzeum Niepodległości. Partnerami projektu są firma Matbet oraz Fundacja Zakłady Kórnickie.

OBCHODY 86. ROCZNICY WYBUCHU II WOJNY ŚWIATOWEJ W POZNANIU



Uroczystości pod pomnikiem Armii Poznań

Przedstawiciele naszego oddziału wraz z kombatantami brali udział w oficjalnych obchodach 86. rocznicy rozpoczęcia II wojny światowej.

17 WRZEŚNIA – DZIEŃ SYBIRAKA



Pomnik Ofiar Katynia i Sybiru w Poznaniu

W 86. rocznicę napadu ZSRR na Polskę oraz, powiązany z tą datą, Światowy Dzień Sybiraka składamy hołd wszystkim tym, którzy w drodze do nieludzkiej ziemi i na tej ziemi pozostali na zawsze, z dala od ojczyzny, oraz tym, którzy wrócili i trwają w głoszeniu świadectwa o tamtych czasach do dziś. W Poznaniu mamy pomnik Ofiar Katynia i Sybiru. Nie każdy od razu dojrzy płaskorzeźbę, stanowiącą element pomnika, z wizerunkiem kobiety tulącej dwoje dzieci. Na dole znajduje się napis: „OCALAJĄCYM NAS MATKOM SYBIRACZKOM, MATKOM KATYŃSKIM”. Warto czasem, np. przy okazji takiej rocznicy, zwrócić się myślami ku tym, które w ciszy i na uboczu, zupełnie jak na tym pomniku, były siłą, wsparciem, drogowskazem miłości i człowieczeństwa dla swoich najbliższych w okowach tego najbardziej antyludzkiego totalitaryzmu.

NASI WOŁONTARIUSZE ODZNACZENI

W Sali Herbowej Wielkopolskiego Urzędu Wojewódzkiego 23 września dwoje wolontariuszy naszego stowarzyszenia zostało odznaczonych Medalami „Pro Patria”, przyznawanymi przez kierownika Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. To wielkie wyróżnienie dla całego oddziału, ale przede wszystkim dla Honoraty i Mateusza, którzy od wielu lat wkładają serce, siły i czas w bezinteresowną pracę na rzecz ojczyzny, kombatantów, świadków historii i pamięci historycznej. Serdecznie im gratulujemy i życzymy dalszych owocnych lat w działalności patriotycznej!

Honorata Konon: Od 2016 roku działa w ramach Stowarzyszenia Odra–Niemen. Przez wiele lat była

koordynatorką akcji „Rodacy Bohaterom” na województwo wielkopolskie, dzięki czemu każdego roku do kombatantów Armii Krajowej i sybiraków z Łotwy, Litwy i Białorusi, na święta Bożego Narodzenia docierały paczki pamięci. Szczególnie dbała o kontakty z Polakami na Łotwie, gdzie przez pół roku mieszkała, dzięki czemu do dziś rodacy z tego kraju są odwiedzani przy okazji akcji „Rodacy Bohaterom”. Brała udział w projekcie nagrywania wspomnień „dzieci z Pahiatua”, czyli polskich sierot z Syberii, które zamieszkały po wojnie w Nowej Zelandii. Uczestniczyła w wyprawie o nazwie „Syberiadą”, która miała na celu odwiedzenie polskich zesłańców w Kazachstanie. Od lat, jako wolontariuszka, remontuje polskie cmentarze, m.in. na Litwie, w Trokach, czy polską kwaterę na cmentarzu kukijskijskim w Tbilisi.

Mateusz Cholewiński: Od 2014 roku działa w Stowarzyszeniu Odra–Niemen na rzecz polskich kombatantów, szkół i miejsc pamięci na Kresach Wschodnich. Każdego roku współorganizuje zbiórki darów w kilkudziesięciu wielkopolskich szkołach w ramach akcji „Rodacy Bohaterom”, które są potem dostarczane polskim kombatantom, seniorom i ubogim rodzinom na Łotwie, Litwie, Białorusi i Ukrainie. Koordynuje wolontariackie wyjazdy młodzieży na remonty cmentarzy i polskich miejsc pamięci na Litwie, Ukrainie i w Gruzji. Jest pomysłodawcą i twórcą testu wiedzy „Wylęci, ale nie zapomniani” o Żołnierzach Niezłomnych, przeznaczonego dla mieszkańców województwa wielkopolskiego, konkursu plastycznego na temat powstania wielkopolskiego dla uczniów szkół podstawowych z województwa wielkopolskiego oraz Poznńskiego Przeglądu Filmowego, podczas którego wyświetlane są produkcje o charakterze historycznym i patriotycznym.

EMI



Mateusz Cholewiński i Honorata Konon z odznaczeniami

AKTUALNOŚCI Z PODKARPACIA

Minione miesiące były dla podkarpackiego oddziału Stowarzyszenia Odra–Niemen czasem intensywniej pracy, pełnym spotkań, wydarzeń patriotycznych oraz inicjatyw integrujących lokalną społeczność. Prezentujemy podsumowanie najważniejszych działań zrealizowanych w trzecim kwartale 2025 roku.

POLISH DAY W BRUKSELI

Delegacja naszego oddziału 28 czerwca uczestniczyła w Polish Day in Brussels. Podczas wydarzenia zaprezentowaliśmy wspólnie z Podkarpackim Stowarzyszeniem Miłośników Militariów wystawę polskich mundurów z okresu I i II wojny światowej. Nasze stoisko cieszyło się dużym zainteresowaniem wśród zwiedzających. Była to okazja do promocji polskiego dziedzictwa historycznego oraz budowania międzynarodowych relacji.

WIZYTA W PARLAMENCIE EUROPEJSKIM



Wolontariusze w Parlamencie Europejskim

Podczas pobytu w Brukseli mieliśmy okazję odwiedzić Parlament Europejski. Dzięki zaproszeniu europosłów, Tomasza Buczka i Anny Brytki, mogliśmy z bliska przyjrzeć się pracy tej instytucji i zdobyć cenne doświadczenie.

OBCHODY ROCZNICY RZEZI WOŁYŃSKIEJ



Uroczystości w Domostawie

Dwunastego lipca delegacja stowarzyszenia wzięła udział w uroczystościach w Domostawie upamiętniających ofiary rzezi wołyńskiej. Wydarzenie miało podniosły charakter – uczestniczyliśmy we mszy świętej, złożyliśmy kwiaty i oddaliśmy hołd pomordowanym. Na uroczystość przybyły liczne delegacje oraz tysiące uczestników z całej Polski i z zagranicy.

FESTIWAL HISTORYCZNY W ROZWADOWIE

Dziewiętnastego lipca, w ramach Festiwalu Historycznego „335 lat lokacji Rozwadowa”, nasze stowarzyszenie współorganizowało wystawy historyczne. Goście mogli poznać życie codzienne żołnierzy, obejrzeć sprzęt wojskowy oraz pojazdy historyczne. Dodatkowo odbyły się koncerty, pokazy, a wieczorem – potańcówka w stylu retro.

FESTIWAL DZIEDZICTWA KRESÓW



Polacy z Litwy wśród prelegentów

Podczas Festiwalu Dziedzictwa Kresów 26 lipca w Kresowej Osadzie w Baszni Dolnej uczestniczyliśmy w spotkaniu – wyjątkowym panelu poświęconym Polakom na Litwie, m.in. ich historii, kulturze, tożsamości i codziennym wyzwaniom. Prelegentami byli: Rajmund Klonowski – dziennikarz „Kuriera Wileńskiego”; Beata Pietkiewicz – posłanka na Sejm RL, działaczka społeczna i samorządowa; Renata Tankeliun-Dotie – prezes Związku Polaków na Litwie w Szytłokarczmie; Artur Kołoszewski – komendant Związku Drużyn Harcerskich „Trop” w Wilnie; Krystian Fila – prezes naszego stowarzyszenia. Była to wspaniała okazja, aby poznać osobiste świadectwa i porozmawiać o wyzwaniach, z jakimi na co dzień mierzą się nasi rodacy na Wileńszczyźnie. Spotkanie pozwoliło nam spojrzeć szerzej na wspólne dziedzictwo Kresów i jego znaczenie dziś. Dziękujemy organizatorom festiwalu za zaproszenie do współpracy i stworzenie przestrzeni do tak ważnych rozmów. Do zobaczenia w kolejnych edycjach!

PIKNIK HISTORYCZNO-MILITARNY W BLIŹNIE

Dziewiętego sierpnia w Bliźnie

odbył się Piknik Historyczno-Militarny, podczas którego zaprezentowano pojazdy zabytkowe, dioramy historyczne oraz zorganizowano zawody i warsztaty. Wydarzenie zakończyło się zabawą taneczną. Dzięki zaangażowaniu wielu partnerów i wolontariuszy piknik zgromadził mnóstwo pasjonatów historii.

WIZYTA DZIECI Z CZORTKOWA

Szczególnym wydarzeniem była wizyta w Stalowej Woli dzieci z Polskiej Szkoły w Czortkowie na Ukrainie prowadzonej przez dominikanki z Polski. Podczas kilkudniowego pobytu dzieci uczestniczyły w licznych atrakcjach – wizyta w muzeum, mecz piłkarski, zabawa w parku rozrywki. Dzięki wsparciu wielu instytucji i osób prywatnych udało się stworzyć dla nich przestrzeń do odpoczynku i radości, z dala od trudnej wojennej codzienności.

Przyjazd dzieci do Stalowej Woli udało się zorganizować dzięki współpracy z wieloma środowiskami i podmiotami, jak: Miasto Stalowa Wola, Stowarzyszenie Kibiców Stali Stalowa Wola, Fundacja Uniwersytecka w Stalowej Woli, oraz wielu wolontariuszom i ludziom dobrej woli.

ŚWIĘTO WOJSKA POLSKIEGO

Piętnastego sierpnia na rynku w Rozwadowie zorganizowaliśmy miasteczko historyczne w ramach obchodów święta Wojska Polskiego. Odwiedzający mogli obejrzeć inscenizacje z różnych epok – od wczesnego średniowiecza po czasy współczesne. Wydarzenie cieszyło się dużym zainteresowaniem wśród mieszkańców i stanowiło doskonałą lekcję historii.

UROCZYSTOŚCI PATRIOTYCZNE I WYRÓŻNIENIA

W trzecim kwartale roku 2025 uczestniczyliśmy w uroczystościach upamiętniających 81. rocznicę bitwy pod Janikami oraz 75. rocznicę likwidacji oddziału NZW w Górach Tułowych. Trzech członków naszego stowarzyszenia otrzymało szczególne wyróżnienia: Krystian Fila – Medal 35-lecia ŚŻŻAK, Dawid Wołowicz i ks. Marcin Chłopek – odznaki Koła Obwodu Nisko–Stalowa Wola ŚŻŻAK.

PODSUMOWANIE

Trzeci kwartał 2025 roku pokazał, że podkarpacki oddział Stowarzyszenia Odra–Niemen z wielkim zaangażowaniem uczestniczy w wydarzeniach lokalnych, ogólnopolskich i międzynarodowych. Nasze działania łączą pamięć historyczną z integracją społeczną i promocją polskiego dziedzictwa. Dziękujemy wszystkim partnerom i wolontariuszom za wsparcie. Z nadzieją i energią patrzymy w przyszłość, planując kolejne inicjatywy.

URODZINY KOMBATANTÓW Z PODKARPACIA

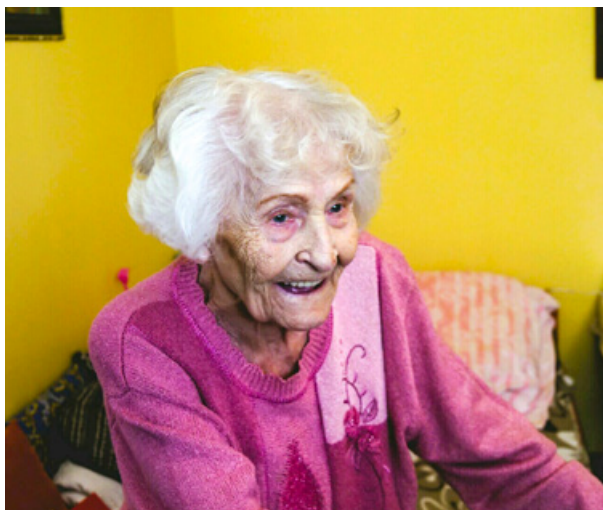


Porucznik Tadeusz Pudło ps. „Bizon”

Tadeusz Pudło ps. „Bizon”

99. urodziny porucznika Tadeusza Pudło ps. „Bizon” – żołnierza Armii Krajowej, łącznika Inspektoratu Rzeszów, mieszkańca Dębiny pod Łańcutem. Możliwość odwiedzenia pana Tadeusza była dla nas ogromnym zaszczytem. Spotkanie było pełne wzruszeń, radości i pięknych wspomnień. W tej wyjątkowej chwili towarzyszyła panu porucznikowi najbliższa rodzina, a z nami przybyli również wojewoda podkarpacki oraz żołnierze z 3. Podkarpackiej Brygady Obrony Terytorialnej. Pan porucznik pochodzi z rodziny zaangażowanej w działalność Polskiego Państwa Podziemnego – miał cztery siostry i pięciu braci, wszyscy służyli ojczyźnie w trudnych czasach okupacji. Jeden z braci walczył na Zachodzie pod dowództwem gen. Maczka i dożył sędziwego wieku w Anglii. Dziś z tego bohaterskiego rodzeństwa pozostał tylko pan Tadeusz. Jest dla nas symbolem odwagi, niezłomności i miłości do Polski. To wielki zaszczyt móc być blisko takich ludzi. Bohaterowie z Podkarpacia są dla nas nieustającą inspiracją!

Alina Kopyto



Alina Kopyto



Kapitan Tadeusz Lutak ps. „Pancerz”

98. urodziny sybiraczki z Rozwadowa – Aliny Kopyto. 25 sierpnia mieliśmy zaszczyt odwiedzić panią Alinę (ur. 25 sierpnia 1927 r.), związaną z Rozwadowem – autorkę książki „Moje najdłuższe wakacje”, w której opisała dramatyczne lata przymusowej deportacji do Kazachstanu (1939-1946). Był to czas głodu i ogromnych trudności, ale także niezwykłej siły i hartu ducha. Rodzina pani Aliny od pokoleń pielęgnuje tradycje patriotyczne i mundurowe – przed wojną ojciec był kolejczym, wujek policjantem, a syn i wnuk to żołnierze Wojska Polskiego. Wychowanie w duchu miłości do ojczyzny zawsze było dla niej wartością nadrzędną. Razem z wiceprezydentem Stalowej Woli oraz żołnierzami z 18. Pułku

Saperów świętowaliśmy ten wyjątkowy dzień. Spotkanie przebiegło w serdecznej atmosferze, a przy okazji było dla nas lekcją historii – wysłuchaliśmy opowieści pani Aliny o „niełudzkiej ziemi”. Dziękujemy pani Alinie za świadectwo, pamięć i przykład niezłomności. To dla nas zaszczyt, że możemy czerpać z jej doświadczenia i patriotyzmu.

Kapitan Tadeusz Lutak ps. „Pancerz”

108. urodziny niezwykłego człowieka – kapitana Tadeusza Lutaka ps. „Pancerz”.

Życzymy panu Tadeuszowi 200 lat w zdrowiu, szczęściu i pokoju, a przede wszystkim siły, pogody ducha i życzliwości! „Gdyby nie ta złamana noga, to bym z wami jeszcze zatańczył” – tymi słowami witaliśmy nas pan kapitan. Pan Tadeusz (ur. 29 sierpnia 1917 r. w Żarnowie) to nie tylko bohater – to najstarszy obecnie żyjący mężczyzna w Polsce i serdeczny przyjaciel naszego stowarzyszenia. Etapy służby wojskowej kpt. Tadeusza Lutaka ps. „Pancerz”: ochotnik Wojska Polskiego (po szkole powszechnej), elew szkoły podoficerskiej (listopad 1937 – wrzesień 1938), goniec mo-

tocyklowy w kompanii czołgów Vickers (od września 1938) – pierwsze odznaczenia, uczestnik zajęcia Zaolzia, Orawy i Spiszu (jesień 1938), kampania wrześniowa – goniec 121. kompanii czołgów lekkich w 10. Brygadzie Kawalerii płk. Stanisława Maczka (1939), niewola i ucieczka z transportu (1940), konspiracja ZWZ/ Armia Krajowa – akcje sabotażowe, dywersyjne, wywiadowcze, dowódca drużyny dywersyjnej AK w Strzyżowie (1944); okres powojenny: masarz i rolnik, powrót do rodzinnej Żarnowej (1946), działalność kombatancka i awanse: podporucznik (2001), kapitan (2023).

Składamy serdeczne podziękowania rodzinie pana kapitana za to, że zawsze z otwartym sercem przyjmują nas w swoim domu i pozwalają nam być blisko tak niezwykłego bohatera. Z życzeniami i wyrazami szacunku odwiedziliśmy pana kapitana wspólnie z wojewodą podkarpackim oraz żołnierzami z 3. Podkarpackiej Brygady Obrony Terytorialnej.

Krystian Fila

AKTUALNOŚCI Z PODLASIA



Uprzątnięty grób Witolda Godzisz ps. „Radio”



Wolontariusze z podlaskiego SON w działaniu

Od roku podlaski oddział Stowarzyszenia Odra-Niemen opiekuje się miejscem pochówku żołnierza V i VI Brygady Wileńskiej AK Witolda Godzisz ps. „Radio”. To leśna mogiła, która znajduje się w pobliżu wsi Pruszanek-Baranki (woj. podlaskie). W lipcu odbyło się kolejne porządkowanie tego miejsca przez naszych wolontariuszy. Cześć jego pamięci!



Miejsce pamięci w Wołkowyżu na Białorusi, 1920

Piętnasty sierpnia to data niezwykła. Obchodzimy uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, świętujemy Dzień Wojska Polskiego oraz rocznicę bitwy warszawskiej, zapisanej w pamięci Polaków jako „cud nad Wisłą”. 15 sierpnia to data ważna dla

każdego Polaka, także dla nas, Polaków z Grodzieńszczyzny, współtworzących obecnie podlaski oddział Stowarzyszenia Odra-Niemen. Pamiętajmy o tych wszystkich, którzy oddali życie za ojczyznę i spoczywają na Kresach Wschodnich dawnej Rzeczypospolitej.

„Dziel się pamięcią, bo zniknie” – 81. rocznica powstania warszawskiego. Członkowie podlaskiego oddziału Stowarzyszenia Odra-Niemen wraz z sympatykami oddziału 1 sierpnia przebywali w Warszawie, a o godzinie 17 byli na Powązkach, przy pomniku Gloria Victis. To miejsce szczególne – przy nim składa się kwiaty i zapala znicze. Nasza grupa po raz pierwszy uczestniczyła w tym wydarzeniu. Zwiedziliśmy dużo

historycznych miejsc na Starym Żydowskim związanych z powstaniem, a także inne ważne dla nas miejsca. Według nas, Polaków z Białorusi, Sanktuarium bł. ks. Jerzego Popiełuszki na Żoliborzu i muzeum to miejsca, które powinien odwiedzić każdy Polak. Nieopodal Zamku Królewskiego zatrzymaliśmy się przy portrecie Andrzeja Poczobuta, którego tak dobrze znamy i o którym pamiętamy...

Projekt warszawski to trzy dni edukacji historycznej i integracji naszego zespołu.

Wydarzenie realizowane w ramach projektu „Jesteśmy! Wydarzenia wzmacniające sektor obywatelski w życiu publicznym na Podlasiu”, finansowane ze środków NIW-CRSO z Programu NOWE FIO 2021-2030.



Warszawski szlak pamięci



Pamięci obławy augustowskiej

Dwunasty lipca – rocznica obławy augustowskiej w 1945 roku, uznawanej za największą po II wojnie światowej zbrodnię dokonaną na Polakach. Obchodzimy Dzień Pamięci Ofiar Obławy Augustowskiej. Na Podlasiu to bardzo ważne i żywe upamiętnienie. O zachowanie go w pamięci dbają społecznicy, pedagodzy z Klubu Historycznego im. Armii Krajowej w Augustowie, Instytut Pileckiego w Augustowie. Także i nasza podlaska grupa SON pamięta o tej rocznicy!



Kresowe przysmaki



Yeti z Podlasia

W czerwcu grupa członków podlaskiego oddziału Stowarzyszenia Odra-Niemen brała udział w dwóch ważnych wydarzeniach. Na Podhalu integrowaliśmy się z całym środowiskiem SON. Nasi delegaci uczestniczyli w corocznym Walnym Zebraniu Członków SON. Przygotowaliśmy występ artystyczny – powołaliśmy do życia na ten jeden raz zespół pn. „Yeti Podlasia”. Większość naszej podlaskiej grupy to Polacy z Białorusi, obecnie mieszkający w Białymstoku. Nie mogło więc obyć się bez kresowej strawy...

Następnie udaliśmy się do Brukseli z delegacjami wszystkich oddziałów SON. Braliśmy udział w wielkim polonijnym święcie Polish Day in Brussels 2025. Do naszej podlaskiej grupy należało przygotowanie stoiska promującego Związek Polaków na Białorusi. W Brukseli przypominaliśmy

uczestnikom wydarzenia o Andrzeju Poczobucie, polskim dziennikarzu przetrzymywanym w białoruskim więzieniu.

Marina Tiszkowska



Wolność dla Poczobuta



Maria, liderka podlaskiego SON

LETNIE SPOTKANIA Z POLAKAMI

Delegacja Stowarzyszenia Odra-Niemen w dniach 5-16 sierpnia była w podróży służbowej. Spotykaliśmy się z Polakami działającymi na Węgrzech, w Mołdawii i na Ukrainie.

Pierwszy przystanek to robocza rozmowa w Domu Polskim w Budapeszcie z Katarzyną Takácsné-Kalińską, prezesem Zarządu Stowarzyszenia Katolików Polskich na Węgrzech pw. św. Wojciecha. Mamy dużo nowych pomysłów na współpracę pomiędzy naszymi środowiskami. Informujemy, że można zatrzymać się na nocleg w Domu Polskim, jeśli będą państwo w Budapeszcie, i w ten sposób wesprzeć jego działalność.

Kolejny kierunek to Mołdawia. W ramach kilkudniowego pobytu odbyliśmy rozmowy na temat dalszych wspólnych projektów z Polakami ze Stowarzyszenia Polaków Gagauzji (Komrat) i ze Stowarzyszenia Polska Wiosna w Mołdawii (Kiszyniów). W Komracie wspomogliśmy przywiezionymi artykułami nasz wspólny projekt edukacyjny. Zostaliśmy też zaproszeni na spotkanie z polskim środowiskiem działającym w Gagauzji. W Kiszyniowie, stolicy Mołdawii, zostało zorganizowane dla nas wydarzenie kulturalne z polską piosenką i poezją. To był czas na rzeczowe rozmowy, na dyskusje o planach na przyszłość, na poznanie szerszej polskiej społeczności z Polskiej Wiosny.

Dziękujemy wszystkim za zaproszenie i za życzliwą pomoc oraz organizację spotkań i pobytów w Mołdawii. Szczególnie pozdrawiamy liderki obu organizacji: Ludę Wolewicz i Oksanę Bondarczuk.

Ostatni etap wyprawy to Ukraina. Pierwszy nocleg był zorganizowany w Jazłowcu, o którym piszemy w osobnym felietonie. To magiczne miejsce, potrzebujące naszego wspólnego wsparcia. Następnie odbyliśmy robocze spotkanie na temat realizowanych projektów z Krystyną, szefową lwowskiego oddziału SON. W rocznicę bitwy warszawskiej i Święta Wojska Polskiego, 15 sierpnia, stawialiśmy znicze na polskich żołnierskich grobach w Krysowicach, Mościskach i Lipnikach. W Strzelczyskach braliśmy udział w przepięknym patriotycznym wydarzeniu. Wszędzie spotykaliśmy się z niezwykle gościnnymi i patriotycznymi Polakami. Jesteśmy wzruszeni, oczarowani rodakami z tych terenów, mieszkającymi tuż przy granicy z Polską. Wykorzystaliśmy też czas na rozmowy o szerokiej współpracy i nowych projektach. Wrócimy tu na pewno.

To był czas intensywny, ale pełen wzruszeń, owocnej pracy. Mamy nowe kierunki działań, nowe pomysły na wspólne zadania. Rozmawialiśmy z naszymi rodakami o tym, co jest ich dumą, działaniem, ale też o problemach i wyzwaniach. To były dobre dni.

Ilona Gosiewska
Foto. SON



Jazłowiec



Spotkanie w Budapeszcie



Rozmowy projektowe w Domu Polskim w Budapeszcie



Spotkania z Polakami w Komracie



Spotkania z Polakami w Kiszyniowie



Dom Polski w Budapeszcie



Dom Spotkań Polaków w Komracie (Gagauzja)



Zajęcia z języka polskiego dla polskich uczniów z Gagauzji



Pokazy polskiej kultury w Kiszyniowie



Polonia w Mołdawii



Spotkania z Polakami w Strzelczyskach (Ukraina)



Upamiętnienia polskich miejsc pamięci w Kryso-
wiczach (Ukraina)



Upamiętnienia polskich miejsc pamięci w Mościskach (Ukraina)



Spotkania z Polakami w Lipnikach (Ukraina)



Spotkania z Polakami w Kryso-
wiczach (Ukraina)



Patriotyczne wydarzenia związane ze Świętem Wojska Polskiego w Strzelczyskach (Ukraina)



POLISH DAY IN BRUSSELS 2025

Polish Day in Brussels 2025 to święto Polonii i polskiej kultury obchodzone w sercu Europy. Tegoroczne wydarzenie, które odbyło się 28 czerwca w Parc du Cinquantenaire, miało szczególnie wymiar – stanowiło uroczyste zakończenie polskiej prezydencji w Radzie Unii Europejskiej.

To organizowane od kilku lat, otwarte, plenerowe święto jest okazją do promocji Polski, języka i kultury, a także do zaprezentowania obecności i różnorodności Polonii w Belgii. W programie nie zabrakło koncertów i występów artystycznych, warsztatów i animacji dla dzieci i dorosłych, a także stoisk edukacyjnych czy kulturalnych reprezentowanych przez organizacje i środowiska z Belgii i Polski. Stowarzyszenie Odra–Niemen oraz polonijna organizacja z Belgii Sztabki – Help Centre Belgium (jeden z głównych współorganizatorów tego wydarzenia) złożyły wspólny projekt na dofinansowanie polonijnego spotkania w ramach konkursu „Senat – Polonia 2025” na Polish Day. W upalną sobotę 28 czerwca Stowarzyszenie Odra–Niemen reprezentowali w Brukseli przedstawiciele zarówno wrocławskiej centrali, jak i wszystkich regionalnych oddziałów: lubelskiego, małopolskiego, opolskiego, podkarpackiego, podlaskiego i wielkopolskiego. Trzydziestoosobowa grupa przez cały dzień prezentowała środowisko i jego działalność.

Promocja działalności Stowarzyszenia Odra–Niemen

W ramach punktu doradczego dla organizacji polonijnych zespół ekspertów informował o najważniejszych kwestiach dotyczących finansowania i organizacji konkursów. Dzień Polski w Brukseli zgromadził wiele belgijskich polonijnych organizacji, które obok rozpowszechniania wiedzy o swojej działalności mogły dowiedzieć się więcej na temat współpracy ze Stowarzyszeniem Odra–Niemen. Wolontariusze przedstawiali historię i profil działalności stowarzyszenia, dzieląc się osobistymi doświadczeniami, zdjęciami czy aktualnymi i historycznymi wydawnictwami swojej prasy. Rozdawali także własnoręcznie przygotowane gadzety, przede wszystkim w narodowych barwach. Cieszyły się



Stoisko Stowarzyszenia Odra–Niemen cieszyło się dużym zainteresowaniem

one dużą popularnością zarówno wśród przybyłych do brukselskiego parku Polaków mieszkających na stałe w Belgii, jak i tych, którzy przejechali setki kilometrów, aby spotkać się ze swoimi rodakami. Na stoisku kresowym zaprezentowała się i udzielała informacji delegacja Polaków z Białorusi i Ukrainy, których przedstawiciele zasilają szeregi regionalnych oddziałów stowarzyszenia. Ogromnym zainteresowaniem cieszyła się wystawa prac malarskich polskich artystów ze Lwowa. Polacy z Białorusi informowali o trudnym położeniu polskiej mniejszości w tym państwie i rozpowszechniali wiedzę na temat uwięzionego na Białorusi od kilku lat polskiego dziennikarza Andrzeja Poczobuta. Wielu uczestników

wydarzenia z zacięciem podchodziło do stoiska Stowarzyszenia Odra–Niemen, a konkretnie do stanowiska rekonstrukcyjnego prowadzonego przez Podkarpackie Stowarzyszenie Miłośników Militariów, którego szeregi zasilają członkowie podkarpackiego oddziału, by obejrzeć historyczne mundury i kostiumy, posłuchać ciekawostek na temat polskiej historii, zapoznać się z ofertą edukacyjną stowarzyszenia i rekonstrukcji historycznych.

Polish Day in Brussels 2025 trwał od przedpołudnia do późnych godzin wieczornych.

Miejsce, które przykuwało uwagę, była scena główna, na której odbył się m.in. występ zespołu Mazowsze i koncert zespołu Golec uOrkiestra. Artysty zgromadzili ogromną widownię, nie tylko Polaków. Zainteresowaniem cieszyły się również stoiska wszystkich polskich województw, gdzie można było zapoznać się z walorami turystycznymi każdego regionu, a także skosztować lokalnych specjałów.

Polish Day in Brussels

Wydarzenie odbyło się po raz czwarty. Jego główni organizatorzy od początku, czyli od 2022 roku, to Sztab Pomocy Belgia (popularne Sztabki), a także Ambasada RP w Brukseli. Owo grono zasililo również Stałe Przedstawicielstwo RP przy Unii Europejskiej. Główną ideą wydarzenia jest



Materiały wideo nagrywaliśmy w wyjątkowej scenerii

Tłumy na Polish Day in Brussels



Nasi wolontariusze z uśmiechem witali wszystkich przybyłych



Nie mogło zabraknąć wsparcia dla sprawy Andrzeja Poczobuta



Na stoiskach dostępne były m.in. kwartalniki „Ponad Granicami”

integracja środowisk polonijnych w Belgii, a także promocja polskiej kultury wśród przedstawicieli innych narodowości. Jest to szczególnie istotne, zważywszy na fakt, że Polski Dzień odbywa się w mieście uważanym za symboliczną stolicę Europy. Tegoroczna edycja była wyjątkowa ze względu na kończącą się w czerwcu polską prezydenturę w Radzie Unii Europejskiej. Polish Day zgromadził w tym roku wyjątkowo dużo uczestników – w ciągu całego dnia mogło być ich nawet kilkadziesiąt tysięcy. Bez wątpienia sprzyjała temu piękna pogoda i rodzinna atmosfera. Z pewnością okoliczności te przyczyniły się do promocji Polski na zachodzie Europy, do czego swoją cegiełkę dołożyło Stowarzyszenie Odra–Niemen.

Polonia w Belgii

Licząca niecałe 12 milionów mieszkańców Belgia stanowi ciekawy przykład przenikania się wielu kultur. Państwo dzieli się na dwie główne części – północną, niderlandskojęzyczną (lub inaczej flamandskojęzyczną) Flandrię, oraz południową, francuskojęzyczną Walonię. Oddzielnym regionem jest Region Stołeczny Brukseli, będący niejako miejscem mieszaniny się dwóch wspólnot. Z tego powodu

w belgijskiej stolicy nie budzą zdziwienia dwujęzyczne napisy w restauracjach, na urzędach czy przystankach autobusowych. Dodatkowo wschód kraju zamieszkuje stosunkowo niewielka grupa niemieckojęzyczna, a język ten jest jednym z trzech urzędowych języków Belgii. Znaczną część belgijskiego społeczeństwa stanowią osoby innych narodowości. Polacy zajmują w tym zestawieniu wysoką siódmą pozycję. Szacuje się, że osób z polskimi korzeniami może być około 166 tysięcy. Według danych Brukselskiego Instytutu Statystyki i Analiz (Brussels Instituut voor Statistiek en Analyse – BISA) w 2023 roku blisko 98 tysięcy mieszkańców posiadało polskie obywatelstwo, natomiast prawie

69 tysięcy – wyłącznie polskie. Zdecydowana większość Polaków zamieszkuje Flandrię i Brukselę, według oficjalnych danych tylko kilka tysięcy mieszka w Walonii. Polacy przybyli do Belgii w kilku głównych falach. Pierwszą z nich była Wielka Emigracja po powstaniu listopadowym. Wielu naszych rodaków przybyło wówczas do nowo powstałej, cieszącej się od 1831 roku niepodległością, Belgii. Kolejni przybyli to szukający pracy w kopalniach górniczych, którzy opuszczali granice II Rzeczypospolitej. Osiedlili się tu także polscy żołnierze walczący w 1. Dywizji Pancerniej gen. Maczka, wyzwalający pod koniec II wojny światowej Belgię i Holandię. Polacy wyjeżdżali na zachód również w czasach PRL-u.



Umundurowanie było eksponowane przez cały dzień

Wreszcie znaczną część Polonii stanowią emigranci ekonomiczni z ostatnich dekad, gdy Polska wstąpiła do Unii Europejskiej w 2004 roku. Belgijska Polonia jest równie liczna, co zróżnicowana. Budowaniu więzi między jej reprezentantami poświęcają się liczne organizacje – kulturalne, harcerskie czy sportowe. Bez wątpienia temu celowi sprzyja Polish Day in Brussels, którego kolejne edycje mogą przyciągać coraz więcej uczestników.

Wojciech Stradomski

WAKACYJNE ZADANIA EDUKACYJNE

W tym roku od czerwca do września realizujemy kilka projektów edukacyjnych dofinansowanych z różnych źródeł. Na Litwie w rejonie solecznickim i wileńskim trwały przez całe wakacje półkolonie dla polskich uczniów z poznawaniem polskiej historii i wzmacnianiem języka polskiego.

Dla polskich uczniów z Ukrainy, w Brzuchowicach, odbywały się kolonie z językiem polskim, a druga część tego zadania była realizowana w Mołdawii. Te projekty zostały dofinansowane przez Instytut Rozwoju Języka Polskiego ze środków

budżetu państwa. W sierpniu dla polskiej młodzieży z Ukrainy organizowaliśmy zadanie „Język polski? Jak najbardziej!”. Celem projektu jest podniesienie poziomu posługiwania się językiem polskim u osób dwujęzycznych poprzez uczestnictwo w wyjazdach edukacyjnych do Polski oraz udział w cyklu zajęć on-line. To nasz największy projekt edukacyjny w tym roku, dofinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą w 2025 roku. Poniżej przedstawiamy relacje i fotoreportaże z wykonanych zadań.



INSTYTUT ROZWOJU
JĘZYKA POLSKIEGO

LETNIE KOLONIE DLA DZIECI Z OBWODU LWOWSKIEGO I LWOWA

Podczas letnich wakacji Centrum Polskiej Kultury „Odra-Niemen-Dniestr” zorganizowało dwa turnusy kolonii dla dzieci. Wzięło w nich udział 60 dzieci ze Lwowa oraz obwodu lwowskiego.

Były to dzieci z polskich rodzin należących do parafii Ducha Świętego w Glinianach, Świętego Bartłomieja w Drohobyczu, dzieci uczęszczające do szkoły polonijnej prowadzonej przez dominikanki w Czortkowie oraz dzieci uczęszczające do polskich szkół we Lwowie.

W dniach 7-13 lipca odbył się pierwszy turnus dla dzieci ze Lwowa i Czortkowa. Kolonie pod hasłem „Język polski? Jak najbardziej!” zorganizowano w Brzuchowicach oraz we Lwowie, przy wsparciu Stowarzyszenia Odra-Niemen; zostały dofinansowane przez Instytut Rozwoju Języka Polskiego ze środków budżetu państwa. W pierwszym turnusie wzięło udział 30 dzieci w wieku 7-16 lat. Program kolonii był bardzo bogaty i atrakcyjny. Każdego dnia młodzi obozowicze poznawali postacie wybitnych Polaków, brali udział w grach sportowych, warsztatach plastycznych oraz zajęciach z języka polskiego. Nie zabrakło gier i zabaw. Dzieci w kreatywny i ciekawy sposób poznawały kulturę polską, tworzyły ilustrowane książki legend polskich, poznawały polskie stroje ludowe oraz tworzyły własne stroje. Podczas zajęć udało się przygotować przedstawienie teatralne, w którym dzieci zaprezentowały legendę o smoku wawelskim.

Jednym z bohaterów kolonii była postać Ignacego



Łukasiewicza. Podczas zajęć dzieci nie tylko pogłębiały wiedzę o wybitnym Polaku, ale również jeździły na całonocne wycieczki. Był też wieczór talentów, na którym dzieci zaprezentowały swoje zdolności: recytowały wiersze, śpiewały piosenki oraz tańczyły. Same, bez pomocy opiekunów, przygotowały program występu.

Drugi turnus odbył się w pierwszych dniach sierpnia. Wzięło w nim udział 30 uczestników w wieku 7-16 lat z parafii Ducha Świętego w Glinianach oraz Świętego Bartłomieja w Drohobyczu.

Uczestnicy obu turnusów mieli nie tylko zajęcia

językowe, ale także atrakcyjne wycieczki do Drohobycz, Borysławia oraz Żółtki, gdzie poznawali legendy, historię oraz wybitne postacie związane z tymi miejscowościami.

Na zakończenie kolonii każdy uczestnik otrzymał dyplom obozowicza, puchar zwycięzcy i oczywiście prezenty. Chcieliśmy, aby dzieci nie tylko nabrały sił przed nowym rokiem szkolnym, ale też miały okazję, choć na chwilę, zapomnieć o wojnie, stąd nasz program był tak atrakcyjny. Niestety, podczas pobytu grupy we Lwowie nastąpił masowy ostrzał. Na szczęście byliśmy bezpieczni. Ale wojna na Ukrainie nie daje o sobie zapomnieć.

Krystyna Frotowa-Fadajczuk



PÓŁKOLONIE NA LITWIE

W czerwcu, lipcu i sierpniu 350 uczniów polskich szkół na Litwie brało udział w półkoloniach, na których rozwijali swoje umiejętności językowe, poznawali polską historię i kulturę, a także dobrze się bawili! Wszystko dzięki projektowi „Wakacje z historią i językiem polskim”.

Półkolonie edukacyjne dla polskich uczniów z Litwy są realizowane dzięki dofinansowaniu z Instytutu Rozwoju Języka Polskiego. W projekcie brało udział 10 placówek – sześć z rejonu solecznickiego, cztery z rejonu wileńskiego: Gimnazjum im. Jana Śniadecznego w Solecznikach, Gimnazjum im. Michała Bałińskiego w Jaszunach, Dom Polski w Ejszyszkach, Gimnazjum im. Elizy Orzeszkowej w Białej Wącej, Gimnazjum im. Ludwika Narbutta w Koleśnikach, Szkoła Podstawowa w Podborzu, Gimnazjum im. Stanisława Moniuszki w Kowalczukach, Gimnazjum im. św. Stanisława Kostki w Podbrzeziu, Gimnazjum im. Urszuli Ledóchowskiej w Czarnym Borze, Szkoła Podstawowa w Szumsku.

Realizowano urozmaicony plan półkolonii, na który składały się wycieczki (m.in. Wilno, Troki, czy Druškienniki), zajęcia edukacyjne, kulinarne, historyczne,



Czarny Bór



Szumsk

czy też sportowe bądź artystyczne. Projekt spotkał się z bardzo pozytywnym odzewem ze strony uczniów, rodziców, nauczycieli i dyrektorów: „(...)zajęcia były ciekawe, inspirujące, uczestnicy półkolonii chętnie angażowali się w różną działalność oraz wykazywali się pomysłowością”. „Dzięki dobrze zaplanowanemu i zróżnicowanemu programowi dzieci udoskonaliły swe wiadomości z języka i historii Polski oraz miały

możliwość nie tylko rozwijać swoje pasje, ale także spędzać czas w sposób aktywny i twórczy”. „Zajęcia były bardzo zróżnicowane i atrakcyjne dla uczestników”. Pokazuje to wyraźnie, jak ważne są tego typu działania dla lokalnej polskiej społeczności. Po sukcesie tegorocznego projektu będziemy starali się kontynuować tego typu projekty w kolejnych latach. Projekt był finansowany przez Instytut Rozwoju Języka Polskiego im. św. Maksymiliana Marii Kolbego ze środków budżetu państwa.

Dominik Rozpędowski



Kowalczuki



Podbrzezie



INSTYTUT ROZWOJU
JĘZYKA POLSKIEGO

Dofinansowano przez
Instytut Rozwoju Języka Polskiego
ze środków budżetu państwa

KOLONIE DLA POLSKICH UCZNIÓW Z MOŁDAWII

Projekt dotyczy organizacji dwóch letnich turnusów kolonijnych adresowanych do 60 polskich uczniów ze Lwowa i Czortkowa (Ukraina) oraz organizacji letniej kolonii dla 30 polskich uczniów z Komratu (Mołdawia).

Zajęcia odbywały się w krajach zamieszkania. Pobyt zakładał realizację trzech celów: edukacyjnego, poznawczego i integracyjnego. Ważnym przesłaniem zadania było kształtowanie tożsamości narodowej i wiedzy ogólnej na temat kultury i historii Polski.

Projekt został dofinansowany przez Instytut Rozwoju Języka Polskiego ze środków budżetu państwa.

Prezentujemy część projektową realizowaną w Mołdawii, w Komracie, Kiszyniowie i nad Dniestrem.

Polscy uczniowie z Mołdawii zdobywali wiedzę poprzez różnorodne formy gier edukacyjnych i terenowych, integracyjnych, warsztatów tematycznych, wybieżek poznawczych. Ważnym elementem zadania były także zajęcia wzmacniające znajomość języka polskiego i praca z tablicą interaktywną. Warsztat był nakierowany na rozwój praktycznych umiejętności wykorzystywania metod doskonalenia języka polskiego w odmiennym otoczeniu językowym. W Mołdawii uczniowie poznawali życiorys i twórczość Henryka Sienkiewicza. Odbywały się spacerunki nad Dniestrem, śladami Trylogii. Nauczycielka z Polski, Magdalena Klimiuk, prowadziła codzienne warsztaty wzmacniające znajomość języka polskiego. Były quizy tematyczne, nauka polskich piosenek, dzień polskich legend. W trakcie pobytu uczestnicy poznawali okolice Komratu, stolicę Mołdawii Kiszyniów, a także brali udział w całodziennych wyprawach krajoznawczych nad Dniestrem. Zorganizowano też dzień talentów. Uczniowie prezentowali swoje muzyczne i taneczne umiejętności. Na zakończenie pobytu odbyło się uroczyste podsumowanie projektu ze wspólnym regionalnym poczęstunkiem.

Ilona Gosiewska

Foto. SON



Spotkanie podsumowujące zadanie



Dni talentów



Warsztaty z języka polskiego, działania zespołowe



Dniestr



Wyprawy krajoznawcze nad Dniestrem



Zajęcia sportowe na terenie gagauskiego aquaparku



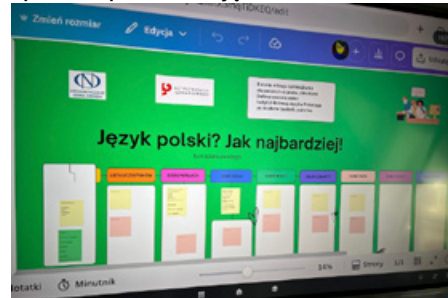
Dni talentów



Wspólne posiłki



Spotkanie podsumowujące zadanie



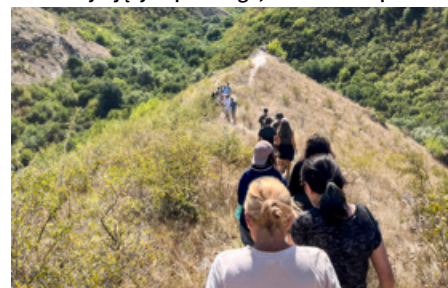
Warsztaty z języka polskiego, działania zespołowe



Warsztaty z języka polskiego, działania zespołowe



Warsztaty z języka polskiego, działania zespołowe



Wyprawy krajoznawcze nad Dniestrem

JĘZYK POLSKI JAK NAJBARDZIEJ

POBYT MŁODZIEŻY Z UKRAINY NA KASZUBACH I PODHALU

Stowarzyszenie Odra-Niemen z polskim partnerem z Ukrainy, z Centrum Polskiej Kultury „Odra-Niemen-Dniestr” ze Lwowa, realizuje pierwszą część jednego z większych projektów edukacyjnych w tym roku. Zadanie „Język polski? Jak najbardziej!” skierowane jest do polskiej młodzieży oraz nauczycieli z Ukrainy. Celem projektu jest podniesienie poziomu posługiwania się językiem polskim u osób dwujęzycznych poprzez uczestnictwo w wyjazdach edukacyjnych do Polski oraz udział w cyklu zajęć on-line. Pierwsza część pobytu to poznawanie Kaszub.

Uczniowie zwiedzili miejsca, w których wciąż kulturuje się dawne, ludowe tradycje oraz kulturę. Były warsztaty realizujące metody efektywnej nauki języka polskiego, a przy okazji uczniowie nauczyli się kilku wyrazów z mowy kaszubskiej. Kolejny przystanek na trasie to Kraków. Celem pobytu było zapoznanie się z historią, legendami oraz zabytkami Krakowa. Następną lokacją – Murszysie, czyli zapoznanie się z tradycją i językiem Podhala. Tutaj też odbyły się zajęcia wzmacniające znajomość języka polskiego. Młodzież odkrywała

Podhale, jeden z piękniejszych regionów Polski, poznając tradycję tych ziem i gwarę góralską. Jednocześnie uczestnicy brali udział w kolejnych zajęciach i warsztatach wzmacniających znajomość języka polskiego. Nie zabrakło wycieczek krajoznawczych po polskich Tatrach. Kolejna, jesienna część projektu to pobyt na północy i południu naszego kraju polskich uczniów z Litwy, ale o tym w kolejnym numerze kwartalnika. Zadanie „Język polski? Jak najbardziej! SENAT RP” dofinansowane w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą w 2025 roku.

Opracowanie i zdjęcia SON



Napis wykonany przez uczniów



Plakat promujący zadanie



Przyjazd do Krakowa



Wyprawy krajoznawcze po Tatrach



Spotkania i zwiedzanie Gdańska



Warsztaty z języka polskiego na Kaszubach



Spotkania i zwiedzanie Zakopanego



Warsztaty z języka polskiego na Podhalu



Spotkanie podsumowujące zadanie



Zajęcia zespołowe na plaży



Młodzież poznaje Kaszuby



Młodzież poznaje Podhale

SPOTKANIE NA POLSKIM WOJSKOWYM CMENTARZU W LOMMEL

Po zakończeniu Polish Day in Brussels 2025 oraz spotkań z polonijnymi organizacjami w Belgii delegacja Stowarzyszenia Odra–Niemen złożyła hołd polskim żołnierzom na największym polskim cmentarzu wojskowym w tym kraju.

Nekropolia w Lommel, mieście leżącym tuż przy holenderskiej granicy, budzi emocje i skłania odwiedzających do zadumy i pochylecia się nad losem spoczywających tam żołnierzy.

Polscy żołnierze w Belgii

Pierwszy dzień sierpnia 1944 roku w polskiej świadomości narodowej kojarzy się przede wszystkim z wybuchem powstania warszawskiego. Jednak tego samego dnia z Wielkiej Brytanii na terytorium Francji przerzucono szesnastotysięczną 1. Dywizję Pancerną pod dowództwem gen. Stanisława Maczka. Była to część wielkiej ofensywy aliantów skierowanej przeciwko Niemcom. Polacy mieli odegrać w tej operacji niemałą rolę. Przemieszczali się systematycznie na wschód, a 6 września przekroczyli granicę Belgii. Polscy żołnierze wyzwolali spod niemieckiej okupacji kolejne miejscowości. Po Belgii przyszedł czas na Holandię, a potem wkroczenie na terytorium III Rzeszy. I choć najsłynniejszym epizodem jest oswobodzenie holenderskiej Bredy, największy cmentarz dywizji znajduje się we flandryjskim Lommel, gdzie po wojnie sprowadzono szczątki polskich żołnierzy z całej Belgii.

Cmentarz w Lommel

Utworzony został w 1946 roku. Spoczywa na nim 257 żołnierzy, zarówno z 1. Dywizji Pancernej, jak i kilkudziesięciu polskich lotników. Cmentarz znajduje się tuż przy jednej z dróg wjazdowych do miasta, dlatego jest widoczny dla przejeżdżających. Zajmuje dużą powierzchnię, umożliwiającą m.in. organizację oficjalnych uroczystości (co roku we wrześniu na pamiątkę wyzwolenia miasta). Po dwóch stronach znajdują się szeregi nagrobków w kształcie krzyży, często przepasanych białoczerwoną wstęgą. Dwa z nagrobków mają kształt



Polski cmentarz wojskowy w Lommel, Belgia



Ściana pamięci



Grób Stanisława Zdrojewskiego z pamiątkową tabliczką od syna

macewy z Gwiazdą Dawida, wskazującą na mojejszowe wyznanie poległych. Nieliczne krzyże posiadają też symbole prawosławne bądź greckokatolickie.

Za wolność waszą i naszą – Lommel i jego wyjątkowa rola

Uwagę zwraca zdecydowanie wiek żołnierzy – spoczywają tu zarówno młodzi mężczyźni lat 18–

19, jak w dojrzałym wieku. W czasie wizyty na cmentarzu wzrok przykuwają zdjęcia umieszczone na niektórych nagrobkach. Na jednym z krzyży syn poległego sierżanta Stanisława Zdrojewskiego umieścił tabliczkę ze wzruszającym napisem w języku polskim i niderlandzkim: „Kocham Cię, Ojcie, za to, że mnie dałeś życie, a swoje złożyłeś w ofierze POLSCE na belgijskiej ziemi w 1944 roku”. Na środku cmentarza znajduje się pomnik z górującym krzyżem. Na pomniku

umieszczono nazwy belgijskich miejscowości wyzwolonych przez Polaków, a także m.in. dwujęzyczny napis „ZA NASZĄ I WASZĄ WOLNOŚĆ”, uświadamiający czytającym go, że walczący w zachodniej Europie Polacy, mimo znacznej odległości, traktowali swoją walkę jako działania na rzecz dalekiej ojczyzny. Pod napisami miejscowe organizacje umieściły kilka tablic pamiątkowych, składając w ten sposób hołd polskim żołnierzom. To właśnie w dużej mierze gmina Lommel (obok polskich władz), jak wynika z informacji na tablicy przy wejściu na cmentarz, odpowiada za utrzymanie nekropolii. Wysoko nad grobami powiewa flaga Polski, Belgii oraz Unii Europejskiej.

Pamięć o polskich żołnierzach

Wizyta na cmentarzu w Lommel była dla członków Stowarzyszenia Odra–Niemen ważnym doświadczeniem. Towarzyszyło jej złożenie kwiatów, chwila modlitwy i zadumy nad losem polskich żołnierzy. Miejsce to zasługuje na pielęgnowanie pamięci oraz na symboliczne odwiedziny rodaków, gdy tylko przebywają w okolicy belgijsko-holenderskiego pogranicza.

Wojciech Stradomski



Widok na cmentarz sprzed bramy głównej

JAZŁOWIEC – PERŁA PODOLA

Wszystkim, którzy interesują się historią, Jazłowiec kojarzy się głównie z klasztorem Niepokalanek oraz z figurą Matki Boskiej Jazłowieckiej, patronki m.in. ułanów z 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich. Jednak dzieje Jazłowca i jego znaczenie historyczne i religijne są o wiele bogatsze.

Dla mnie Jazłowiec od wielu lat był bliski również rodzinie. Córka mojej kuzynki jest niepokalanką i czasem zadzwoni: „Wujku, trzeba meble dla siostry Julii do Jazłowca zawieźć”. Bo Jazłowiec to wciąż niepokalanek. I choć dziś ich główna siedziba mieści się w Szymanowie, to jednak Jazłowiec został odzyskany dla zakonu.

Jazłowiec na szlaku Podola – od warowni do pałacu

Jaka jest historia tego miejsca? Dziś – mała wieś, zupełnie bez znaczenia geograficznego. Dawniej ważne miasteczko na szlaku ze Lwowa w kierunku na Mołdawię i ziemię należącą do Turków. Miało znaczenie obronne i handlowe. W XV wieku Jerzy Jazłowiecki – hetman wielki koronny oraz wojewoda ruski – postanowił wybudować w Jazłowcu zamek obronny. Posadził go w pętli Olchowczyka – potoku, który stromymi jarami zamyka z trzech stron dojazd do zamku. Jedynie z jednej strony, wąskim przesmykiem, można się dostać do warowni. Tak znakomite ukształtowanie terenu spowodowało, że zamek stał się ważną warownią na południowo-wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej. Dlatego rozbudowano go w wielu XVI.

Po wygaśnięciu rodu Jazłowieckich, na początku XVII wieku, zamek przeszedł w ręce rodziny Koniecpolskich, którzy umocnili go i rozbudowali. Przez wiele lat opierał się kolejnym najazdom – kozackim i tatarskim w połowie XVII wieku – będąc do końca stulecia ważnym miejscem obronnym. Dopiero zmierzch potęgi tureckiej – koniec XVII wieku – spowodował, że Jazłowiec przestał być miejscem obronnym. Do dziś pozostały ruiny zamku obronnego z ogromną wieżą górującą nad okolicą. Jednak głównym elementem architektonicznym Jazłowca jest pałac. Kiedy w latach czterdziestych XVIII wieku Jazłowiec stał się własnością kasztelana krakowskiego Stanisława Poniatowskiego, ojca ostatniego króla I Rzeczypospolitej, w miejscu dolnego zamku wzniesiono pałac, składający się z części centralnej i dwóch skrzydeł. Chciał bowiem Stanisław Poniatowski wykorzystać położenie zamku. Obok pałacu założono park, który do dziś jest wspólnym miejscem odpoczynku.

Niepokalanek w Jazłowcu a duchowe dziedzictwo Podola

Zamek w pierwszych stu latach istnienia nie miał znaczącej historii. Poniatowscy gospodarzyli w Jazłowcu zaledwie 30 lat, kolejni właściciele majątku zmieniali się dość często. W roku 1863 Krzysztof Błażowski, ówczesny właściciel Jazłowca, przekazał pałac Zgromadzeniu Sióstr Niepokalanego Poczęcia



Brama pałacu w Jazłowcu



Jazłowiec – katakumby w parku pałacowym



Wnętrze katakumb w Jazłowcu



Widok współczesny pałacu

NMP. Dość szybko stał się on siedzibą władz zakonu i słynnej szkoły średniej dla dziewcząt, która w krótkim czasie uzyskała renomę jednej z najlepszych placówek edukacyjnych na ziemiach polskich. Rozwój Jazłowca związany był przede wszystkim

z postacią współzałożycielki zgromadzenia niepokalanek, błogosławionej Marceliny Darowskiej. Po śmierci w 1911 roku została pochowana razem z innymi siostrami z jazłowieckiego klasztoru w katakumbach, wybudowanych w 1874 roku w parku pałacowym. Do dziś można odwiedzać katakumby i pomodlić się przed grobem błogosławionej Marceliny. To miejsce jest niezwykle.

Po II wojnie światowej niepokalanek opuściły Jazłowiec i przeniosły się do Polski. W czasach komunistycznych pałac zapewne podpadłby architektonicznie, gdyby nie utworzone w tym miejscu sanatorium dla gruźlików. Sanatorium jeszcze do niedawna funkcjonowało w części budynku. Niepokalanek wróciły do Jazłowca w 1998 roku i zajęły połowę pałacu. Dziś odzyskały całą budowlę, choć wciąż walczą o prawo do ziemi, na której ona stoi. To i tak ewenement. Żaden z właścicieli zamków i pałaców na terenie dzisiejszej Ukrainy nie odzyskał praw do ich własności. Pałac w Jazłowcu jest jedynym takim miejscem. I jak tu nie wierzyć w opiekę Pani Jazłowieckiej.

Matka Boska Jazłowiecka i ułani – Jazłowiec w historii Podola

To Ona uważana jest za opiekunkę polskich ułanów. Nie tylko tych z 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich. Jak wspomina generał Klemens Rudnicki – jego 9. Pułk Ułanów Małopolskich tuż przed wybuchem II wojny światowej zawitał do Jazłowca, by pokłonić się królowej wszystkich ułanów. Bo przecież, jak pisał o Królowej Jazłowieckiej ks. Jan Twardowski: „(...) ta, która ułanów znała po imieniu”.

Dlatego dziś – szczególnie w religijnym aspekcie – Jazłowiec ma olbrzymie znaczenie dla nas, Polaków. Znajduje się tam grób błogosławionej Marceliny Darowskiej, a niepokalanek kultuwają pamięć o tym miejscu. Prace wykonywane przez zakon na rzecz mieszkańców Jazłowca i okolicznych miejscowości są ogromne, jeśli weźmiemy pod uwagę, że na stałe mieszkają tam tylko trzy siostry.

Jazłowiec i dzisiejsze potrzeby Podola – apel o wsparcie

Ile razy jestem w Jazłowcu, tyle razy obiecuję sobie, że zrobię coś więcej dla tego miejsca. Potrzeby bowiem są ogromne. A dziś, po przejściu całego pałacu, są jeszcze większe. Może warto pochylić się nad historią Jazłowca i zakonu niepokalanek i zrobić coś dobrego dla tego miejsca, aby rozwijało się dla dobra nas wszystkich. Zainteresowanych pomocą niepokalanek w Jazłowcu prosimy o kontakt. Podpowiemy, jak to zrobić.

Eugeniusz Gosiewski

Z LITWĄ W SERCU – WIZYTA W EJRAGOLE

Drugiego sierpnia przybyłem do Ejragoty (lit. Ariogala) na uroczystość z okazji 35. rocznicy powstania Litewskiego Związku Więźniów Politycznych i Zesłańców (lit. Lietuvos politinių kalinių ir tremtinių sąjunga, LPKTS).

Na tę uroczystość zostali też zaproszeni członkowie Zarządu Bałtyckiego Aliansu, który powstał w ramach porozumienia czterech państw nadbałtyckich zawartego w 2024 roku. O tej pięknej idei, łączącej sybiraków ponad granicami, pisałem we wcześniejszych kwartalnikach „Ponad Granicami”, do których odsyłam.

Zjazd został zaanonsowany pod nazwą „Z Litwą w sercu”. Owa nazwa skojarzyła mi się z naszymi uroczystościami, chociażby z obchodami 1000-lecia koronacji pierwszego polskiego króla Bolesława Chrobrego, którą to rocznicę w tym roku świętowaliśmy. U nas uroczystości miały charakter państwowy, tu zaś rocznicowy – organizacją LPKTS. Kolejne skojarzenie dotyczyło miejsca, w którym świętowano – we wspomnianej Ejragole, w pięknej dolinie rzeczki Dubissy, będącej dopływem Niemna. Polakom znanej choćby z powieści obyczajowej „Dewajtis” autorstwa Marii Rodziewiczówny, w ostatnich latach przeniesionej na ekran w postaci serialu.

Od Litwinów przybyłych na uroczystości dowiedziałem się, że w XIII i XIV wieku w Ejragole istniał, silnie umocniony, drewniany gród. Według tradycji mieszkał tam książę Butywid i właśnie tutaj urodził się jego syn – późniejszy wielki książę litewski Witeńs (1262-1315). Z grodem związany był również Giedymin. Choć Krzyżacy wielokrotnie próbowali zdobyć to miejsce, przez długi czas im się to nie udawało. Dopiero w 1382 roku, podczas jednej z wypraw, zamek padł ich łupem i został zniszczony. Do dziś można odnaleźć ślady dawnych wałów i fos, przechadzając się po tych terenach. W innym miejscu przeczytałem, że Ejragoła przez pewien czas była stolicą jednego z traktów Księstwa Żmudzkiego.

W 1640 roku król Władysław IV Waza nadał jej przywilej organizowania targów i jarmarków, dzięki czemu miejscowość mogła się rozwijać. W XVIII wieku należała do dóbr stołowych wielkich książąt litewskich, dzierzawionych przez ród Białozorów. Później, w XIX wieku, właścicielami miejscowości byli kolejno Millerowie i Morkowie. Natomiast w 1792 roku król Stanisław August Poniatowski przyznał Ejragole prawa miejskie i herb. Niestety, nie cieszyła się tymi przywilejami zbyt długo. Kilka lat później – po III rozbiorze Polski w 1795 roku – przywileje te zostały utracone. Starałem się delikatnie wypytać organizatorów, dlaczego postanowiono zorganizować uroczystość w tym miejscu. Dwukrotnie usłyszałem, że przecież tu bije serce starych plemion litewskich. Inni twierdzili, że miejsce wybrano ze względu na urok doliny i jej położenie. Rzeczywiście, trudno nie przyznać im racji.



Zaproszenie od organizatorów



Przedstawiciele polskiej delegacji

Oficjalne powitanie gości w naszym przypadku nie miało racji bytu, gdyż z organizatorami widzieliśmy się wcześniej, w Kownie, gdzie zamieszkaliśmy w hotelu Best Baltik. Uroczystość zorganizowano z wielką pompą. Wzięło w niej udział ponad 1500 osób z różnych regionów Litwy! Łopotały na wietrze sztandary niesione przez poczty, które przemaszerowały przed główną trybuną, a wystawiły je wszystkie okręgi (w naszej administracji odpowiadające powiatom), z całej Litwy. Każdy zespół miał na sobie strój z danego rejonu, barwny, wesoły, pełen uroku.

Uroczyste otwarcie nastąpiło po zapaleniu dużego znicza pamięci przy dźwiękach orkiestry wojskowej. Następnie została odprawiona msza święta celebrowana przez arcybiskupa Kowna. Po krótkich przemówieniach otwierających festyn i powitanie delegacji gości z bratnich narodów nadbałtyckich rozpoczął się koncert chóru złożonego z wybranych solistów zespołów regionalnych z różnych części Litwy, który liczył aż 250 osób i wykonał patriotyczne, stare i nowe, pieśni litewskie. Potem bractwo ruszyło do straganów z różnych rejonów Litwy, rozstawionych w namiotach, z jedzeniem i pamiątkami.

Udało mi się porozmawiać z kilkoma osobami z polskim rodowodem. Niestety, niewiele z nich mówiło po polsku. Pozostali, chociaż byli potomkami Polaków, języka polskiego nie znali. Okupacja sowiecka oraz lituanizacja zrobiły swoje, część tych osób została bezpowrotnie utracona w naszym, polskim rozumieniu. W kuluarowych rozmowach często



Prezent od polskich sybiraków



Główna trybuna, przed którą odbywały się wystąpienia

przewijała się troska o pokój na Ukrainie i na świecie. Wspominano o konieczności popularyzacji żywych lekcji historii, na których szczególnie kombatan-ci powinni mówić młodzieży o popełnionych błędach w latach minionych, które przyniosły zesłania i poniewierkę ze względów politycznych. W Polsce, jako Związek Sybiraków, staramy się prężnie działać na tym polu, póki jeszcze mamy siły. Cieszy fakt, że sybiry z innych krajów również o tym pamiętają.

Wszystkie poznane osoby pochodzenia litewskie-go były bardzo pozytywnie nastawione do delegacji z Polski, Łotwy i Estonii. Szkoda, że dopiero po ponad trzech dekadach od zrzucenia jarzma sowieckiego nasze organizacje sybirackie potrafią współpracować i działać w myśl pamięci historycznej i łączenia w przyjaźń z sąsiednimi narodami. Podsumowując, była to bardzo udana impreza, z piękną oprawą, na której to miód i wino piłem, gościnnoscią zażywając.

**Marian Macutkiewicz,
prezes Wielkopolskiego Związku Sybiraków**

WYZWALANIE KRESÓW – OSTATNIE MIESIĄCE WALK W 1920 ROKU

Za najważniejszy dzień w krótkiej historii II Rzeczypospolitej bez trudu możemy uznać 15 sierpnia 1920 roku. Wtedy bowiem, rodzące się jak feniks z popiołów, państwo polskie u bram swojej stolicy – na przekór wszystkim przeciwnościom – zatrzymało nawet wojsk bolszewickich. Wtedy to Rosyjska Republika Rad musiała zaniechać „zaniesienia rewolucji na Zachód”.

Czerwoni w drugiej dekadzie sierpnia 1920 roku doznali, przede wszystkim na Mazowszu, kilku dotkliwych porażek, w tym pod Radzyminem, Ossowem, Wólką Radzyminską oraz nad Wkrą. Błędne jest jednak założenie, że już w sierpniu wojna dobiegła końca. Przed zmęczonym dwoma latami walk Wojskiem Polskim, w którego szeregach nie brakowało weteranów wielkiej wojny – dla nich 1920 był już szóstym rokiem walk – wciąż stało bardzo ważne zadanie. Zadanie to marszałek Józef Piłsudski wyznaczył w lutym 1919 roku: *W tej chwili Polska właściwie nie ma granic, a to, co możemy zyskać na zachodzie, zależy od Ententy – od tego, jak bardzo będzie chciała ścisnąć Niemcy. Na wschodzie to zupełnie inna sprawa; są tam drzwi, które się otwierają i zamykają, i zależy to od tego, kto je otworzy i jak szeroko.* Prorocze słowa Piłsudskiego, które często dziś sprowadza się do frazesu: „granicę zachodnią ustali Ententa”, ale wschodnią – „sami musimy sobie wywalczyć”, miały wypełnić się właśnie wtedy – późnym latem i jesienią 1920 roku. W tym momencie wojnę polsko-bolszewicką można porównać do 12. rundy pojedynku bokserskiego, w którym dwóch walczących chwileje się na nogach i w kłinczu czeka na koniec walki. Szczęśliwie dla nas sowiecki kolos na glinianych nogach wyprowadził nieskuteczny cios i ostatni atak w tym pojedynku należał do Wojska Polskiego.

Front tuż po wiktoryi nad Wisłą

By móc opowiedzieć o tym, jak nasi chłopcy wyzwolili Kresy w 1920 roku, musimy zdać sobie sprawę z tego, jaka była ich pozycja wyjściowa w sierpniu 1920 roku. W dniu cudu nad



Wizerunek gen. Józefa Hallera na jednym z plakatów propagandowych z okresu wojny polsko-bolszewickiej. Źródło: domena publiczna

Wisłą linia frontu wojny polsko-bolszewickiej przebiegała od rejonu Lwowa i Przemyśla na południu, przez okolice Hrubieszowa, Zamościa, Lublina i Krasnegostawu, następnie ciągnęła się wzdłuż Wisły, obejmując obszar między Puławami a przedmieściami Warszawy. Na północ od naszej stolicy front biegł wzdłuż rzeki Narwi, linia walk rozciągała się na przedpolach miasta, szczególnie w okolicach Radzymina, Ossowa i Wołomina, tworząc kluczowy odcinek obronny. Dalej na północ, obchodząc Narew, Sowietci doszli do linii

Wisły, którą nieskutecznie szturmowali na wysokości Włocławka. Wtedy właśnie, w momencie zatrzymania bolszewickiej ofensywy, Wojsko Polskie postanowiło wyprowadzić śmiertelny cios. Dzień po umownym cudzie nad Wisłą, tj. 16 sierpnia, znad rzeki Wieprz, w jej odcinku przebiegającym między Dęblinem a Lubartowem, Polacy – dowodzeni przez marszałka Piłsudskiego – przystąpili do kontruderzenia na sowieckie tyły i skrzydło znajdujące się wówczas w odwrocie z przedmościa warszawskiego.

Nie będzie przesadą stwierdzenie, że nasi wojskowi decydenci byli przerażeni wielkością sukcesu omawianego teraz manewru. Wojsko Polskie zastało tak znikomym opór ze strony wroga, że marszałek Piłsudski odniósł wrażenie, iż był to podstęp ze strony dowodzącego Sowietami Tuchaczewskiego. Następnego dnia, tj. 17 sierpnia, wyszło kolejne polskie uderzenie, tym razem znad Bugu. 1. Dywizja Piechoty Legionów rozbiła pod Kąkolewnicą sowiecki 508. pułk strzelców i udała się dalej na północ, w kierunku Białej Podlaskiej. Wieczorem tego dnia nasze siły zdołały osiągnąć linię Biała Podlaska – Siedlce –

Mińsk Mazowiecki, dzięki czemu nawiązały kontakt z broniącą Warszawy 1. Armią dowodzą przez generała Franciszka Latinika. Nie był to koniec naszych sukcesów tego dnia. Około godziny 10 z okolic miejscowości Dębe Wielkie ruszyła kontrofensywa 15. Wielkopolskiej Dywizji Piechoty dowodzonej przez generała Władysława Junga. Zmęczeni walką i zagrożeni odcięciem od swoich tyłów Sowietci nie stawiali silnego oporu. Wielkopolanom z 15. oraz 14. Dywizji Piechoty szybko udało się odbić Mińsk Mazowiecki oraz Dęblin.

W obliczu tak brawurowych sukcesów Wojska Polskiego zdecydowano się iść za ciosem i rozpocząć pościg za uchodzącymi na wschód czerwonoarmistami. Do wieczora 18 sierpnia Polacy całkowicie zażegnali zagrożenie zdobycia Warszawy przez Sowietów. Na nasze nieszczęście z południa nadciągało kolejne zagrożenie.

Zatrzymać Budionnego

Ofensywa sowiecka na Warszawę nie była naszym jedynym problemem na froncie w sierpniu 1920 roku. W czasie trwania walk o naszą stolicę słynna 1. Konna Armia, na której czele stał Siemion Budionny, oblegała Lwów. Jednostki te miały ominąć stolicę Galicji i ruszyć na pomoc Tuchaczewskiemu, jednak z nie do końca jasnych przyczyn dowódca konarmii zwlekał z wykonaniem tego rozkazu. Na szczęście obroniliśmy Lwów. Czerwoni kawalerzyści 20 sierpnia przystąpili do ataku na Busk, by dalej osiągnąć Hrubieszów i Lublin. Manewr groził też odcięciem polskich sił atakujących znaną Wieprza od zaplecza.

Naprzeciw Budionnemu wyruszyły wojska, które dopiero co obroniły Warszawę. Na czele tych sił stanął generał Władysław Sikorski. Dodatkowo w ślad za konarmią ruszyły wojska ze Lwowa dowodzone przez Hallera oraz 1. Dywizja Jazdy pułkownika Juliusza Rómmla. Marsz Budionnego początkowo przebiegał niemal bez przeszkód. Kolejne miejscowości padały jedna po drugiej, a czerwoni kawalerzyści posuwali się naprzód w przekonaniu, że nic już nie powstrzyma ich drogi ku Lublinowi. Dopiero pod Zamościem napotkali przeszkodę, której ani oni, ani ich dowódcy się nie spodziewali. Niewielki garnizon miasta, otoczony niemal ze wszystkich stron, stawiał twardy, zorganizowany i przede wszystkim skuteczny opór, który sprawił, że konarmia ugrzęzła pod Zamościem, a każdy dzień walk dawał Polakom bezcenny czas. W Warszawie i w polskich sztabach wiedzano, że to właśnie teraz pojawia się szansa, by osłabić groźnego przeciwnika, który dotąd uchodził za niemal nie do zatrzymania.

W tym samym czasie z północy i zachodu wyruszyły polskie oddziały z odsieczą. Po rozładowaniu w Krasnymstawie ruszyły błyskawicznie w kierunku oblężonego miasta. Szybki manewr sprawił, że wojska Budionnego znalazły się w niebezpiecznej sytuacji operacyjnej, grożącej odcięciem drogi odwrotu. Od tej chwili o skutecznym marszu

na południowy zachód nie było już mowy, a nawet zdobycie samego Zamościa stało się coraz mniej realne. Sowietci, choć nie zaprzestali szturmów, rozpoczęli przegrupowanie z zamiarem wycofania się na wschód.

Ostatnia taka bitwa

Polskie dowództwo doskonale rozumiało, że pozwolenie Budionnemu na spokojny odwrót oznaczałoby straconą szansę na rozbicie konarmii. Dlatego rozpoczęto pościg, który miał doprowadzić do decydującego starcia. Pościg zakończył się w okolicach Komarowa, gdzie 31 sierpnia doszło do bitwy, która przeszła do historii jako ostatnie wielkie starcie kawaleryjskie świata. Co znamienne, pierwsze uderzenie wykonały te same oddziały, które jeszcze kilka dni wcześniej, w ciężkich warunkach, broniły Zamościa przed bolszewickim naporem. Wkrótce po tym polskie siły tak ze wschodu, jak i z zachodu przystąpiły do zdecydowanego natarcia na siły Budionnego.

Dla Sowietów widmo okrążenia stało się coraz bardziej realne. By, używając wojskowego żargonu, nie dać się złapać w kocioł, dowódca konarmii rozpoczął kontrataki, które miały dać czas na wycofanie się głównych sił bolszewików. Nasze wojska walczyły ofiarnie i ponosiły duże straty. Warto dodać, że pomimo znacznej demoralizacji armia Budionnego walczyła równie dzielnie, a los bitwy nie był

przesądzony na żadną ze stron. Decydującym momentem walki była szarża kawaleryjska 8. pułku ułanów dowodzonego przez rotmistrza Kornela Krzczunowicza. Odważny dowódca, który z krótką przerwą walczył na frontach całej Europy od 1914 roku, przechrylił szalę zwycięstwa na naszą stronę. Brawurowa szarża jego kawalerzystów zrobiła wyłom w sowieckich liniach. Ułani Krzczunowicza zdobyli nawet samochód należący do samego Budionnego.

Atak był błyskawiczny i trwał zaledwie kilka minut, jednak jego piorunujący efekt wpłynął na morale bolszewików. Widząc, że ich linie zaczynają kruszeć, rozpoczęli paniczny odwrót. Niestety, z powodu panującego mroku i dużych strat nie mogliśmy podjąć pogoni za uchodzącym wrogiem. Bitwa zakończyła się późnym wieczorem 31 sierpnia. To ostatnie tak wielkie starcie kawaleryjskie było wspaniałym zwieńczeniem chlubnej historii polskiej jazdy. Bohaterowie spod Komarowa, na czele z rotmistrzem Kornelą Krzczunowiczem, weszli dzięki temu zwycięstwu do panteonu polskich kawalerzystów i stanęli w jednym szeregu ze zwycięzcami spod Grunwaldu, Chocimia i Wiednia, po raz ostatni

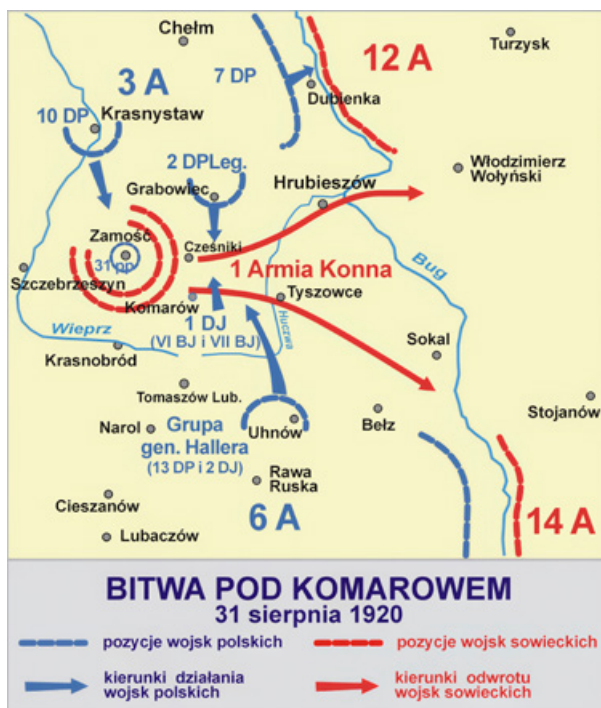
udowadniając, jak potężną siłą była polska kawaleria. Konarmia próbowała jeszcze stawiać opór dzień później pod Hrubieszowem, jednak jej wartość jako siły ofensywnej została tego dnia ostatecznie złamana i nie stanowiła już zagrożenia dla Wojska Polskiego na tym odcinku frontu.

O tym, jak druzgocącą klęskę poniósł Budionny w Polsce, świadczy fakt, że z 20-tysięcznego wojska, z którym wtargnął na nasze terytorium, w chwili odwrotu z frontu polskiego miał pod komendą jedynie 3 tysiące żołnierzy. Warto dodać, że pod Komarowem, ale i wcześniej, mogliśmy liczyć na naszego jedynego sojusznika w tej wojnie – Ukraińców. Ich wkład był nieoceniony zarówno w walce, jak i w działaniach wywiadowczych. Ukraińskie oddziały ochotnicze, walczące u boku Wojska Polskiego, skutecznie wspierały ofensywę, zwłaszcza na południowym froncie. Dzięki znajomości terenu pomagały w lokalizacji ruchów wojsk bolszewickich oraz zabezpieczały linie zaopatrzenia. Współpraca ta była istotnym elementem powodzenia kampanii, a obecność Ukraińców na polu bitwy symbolizowała także polityczne nadzieje na przyszłą współpracę i stabilizację w regionie.

Na Kowel

W celu zdeorganizowania linii sowieckich i wprowadzenia w ich szeregi jeszcze





Plan bitwy pod Komarowem. Źródło: domena publiczna

większego zamętu Sztab Główny Wojska Polskiego obmyślił bardzo śmiały plan. Zmotoryzowany oddział pod dowództwem majora Władysława Bochenka dostał rozkaz wypadu daleko na tyły wojsk sowieckich. Głównym zadaniem jednostki, liczącej blisko 1000 żołnierzy, było opanowanie węzła kolejowego w Kowlu. Miał to być początek wielkiej ofensywy wołyńsko-podolskiej. Decyzja o rajdzie zapadła najprawdopodobniej w czasie narady marszałka Piłsudskiego 4 września. Wtedy to bowiem Naczelnik Państwa spotkał się z dowódcą obrony Lwowa, generałem Robertem Lamezan de Salins. Omawiano wówczas nie tylko manewr, który przeszedł do historii jako zagon na Kowel, ale całą ofensywę, która miała doprowadzić do wycofania się bolszewików na wschód, aż po linię rzeki Zbrucz. Oddziały oddelegowane do zajęcia węzła w Kowlu wyruszyły z Włodawy około południa 11 września. W pierwszych godzinach kolumna przesuwała się w stronę Brześcia Litewskiego, by następnie odbić na wschód, w kierunku takich miejscowości, jak Małoryta, Mokranie oraz Ratno, leżące na północy Wołynia. Na swej drodze kolumna, poruszająca się z prędkością 12 km/h, napotkała słaby opór ze strony bolszewików.

Do pierwszego większego starcia wojsk majora Bochenka doszło wzdłuż drogi na Horniki, rano zajęto Ratno. Kolumna była już wtedy na tyłach sowieckiej 12. Armii, na którą nacierały wojska dowodzone przez generała Sikorskiego. Dzięki dużej mobilności kolumny wróg miał spore problemy z jej zlokalizowaniem, a tym bardziej zatrzymaniem pochodu Polaków na Kowel. Użycie samochodów pancernych, które były odporne na broń piechoty wroga, dało Polakom ogromną przewagę,

a grupa, pomimo stosunkowo małej liczebności, parła wciąż naprzód. Sowieci próbowali niszczyć mosty, ale i to nie zatrzymało polskich żołnierzy. 12 września około godziny 14 Polacy dotarli w okolice Kowla, by dwie godziny później być już w mieście. Niespodziewany atak naszych wojsk na miasto, które znajdowało się daleko za linią frontu, wywołał panikę w szeregach bolszewików.

Sowieci, wspierani przez artylerię i dwa pociągi pancerne, próbowali jeszcze zatrzymać Polaków, ale nic to nie dało. Do wieczora 12 września miasto wraz z całym zaopatrzeniem i kluczowym węzłem kolejowym było w naszych rękach. Następnego dnia do Kowla dotarła awangarda sił prowadzonych z zachodu przez generała Sikorskiego. Akcja zakończyła się pełnym sukcesem.

Odbicie Podola i Wołynia z rąk bolszewików

Rzecz jasna samo odbicie Kowla nie miało by sensu, gdyby Polacy po prostu zajęli miasto, nie angażując się bardziej na froncie. I tak, jak już wcześniej wspominałem, zagon na miasto był początkiem wielkiej ofensywy, która przeszła do historii jako bitwa wołyńsko-podolska. Inna, rzadziej używana nazwa brzmi: ofensywa na froncie południowym. Jeszcze 10 września, czyli przed wyruszeniem zagonu, Wojsko Polskie rozpoczęło działania zaczepne na całej linii od Brześcia Litewskiego do Hrubieszowa. Były to 3. i 6. Armia dowodzone przez generałów Sikorskiego i Hallera. Po stronie sowieckiej walczył Siemion Budionny, dowodzący resztkami konarmii, oraz Aleksandr Jegorow, kojarzący się miłośnikom

historii z okresem wielkiego terroru, którego padł ofiarą w późniejszych latach.

Grupa operacyjna generała Hallera działająca w ramach 3. Armii WP, w której skład wchodziły cztery dywizje: 9. oraz 11. piechoty, jak i 1. i 2. jazdy, ruszyła w nocy z 12 na 13 września w kierunku Włodzimierza Wołyńskiego i Łucka. Miejscem wyjścia ataku były okolice wołyńskich wsi: Werchnowa, Uściług, Chotiaczów i Suchodoły. Manewr był na tyle zaskakujący dla Sowieców, że jeszcze 13 września udało się nam zająć Włodzimierz Wołyński. Niestety, podobnie jak kilkanaście dni wcześniej, wróg zdołał przebić się na wschód. Żołnierze Armii Czerwonej ruszyli w kierunku Łucka. W związku z tym generał Sikorski wydał rozkaz, by wojska Hallera opanowały Łuck i Równe. Pod Równem czerwoni kawalerzyści dostali rozkaz przegrupowania się i rozpoczęcia działań zaczepnych przeciwko Polakom.

18 września doszło do potyczki pod Klewaniem, gdzie ułani dowodzeni przez podpułkownika Stanisława Grzmota-Skotnickiego starli się z czerwonymi kawalerzystami przyszłego marszałka ZSRS Siemiona Timoszenko. Po zaciętych walkach, które przeniosły się do miasteczka, Polakom udało się powstrzymać sowieckie szarże i odnieść strategiczne zwycięstwo nad wrogiem. Tego samego dnia starła się nasza i czerwona kawaleria we wsi Zubkowycze. Polacy uderzyli na przeprawiających się przez rzekę Ubroć kawalerzystów z RKKA dowodzonych przez Aleksandra Bachtina. Pokonali Sowieców, którzy nie zdążyli się przeprawić przez zaporę wodną, jednak sami nie zdołali przebić się na drugi brzeg, gdyż ten był już obsadzony przez czerwonoarmistów.

Skupimy się teraz na działaniach 6. Armii, w której skład wchodziła grupa operacyjna wspomnianego wcześniej generała Franciszka Latinika. Żołnierze wyruszyli rankiem 14 września w kierunku Rohatyna i Brzeżan.



Samochód pancerny Ford FT-B. To właśnie one stanowiły czoło naszego zagonu na Kowel. Źródło: domena publiczna

Wraz z ukraińskimi sojusznikami z URL, mimo trudności, sforsowali Dniestr 15 września i ruszyli na Buczacze i Czortków. Kolejnego dnia doszło do starcia, które przeszło do historii jako „polskie Termopile”. Nasze oddziały, liczące 600 żołnierzy, dowodzone przez kapitana Jana Rudolfa Gabryśa odparły pod Dytiatynem atak ponad 2200 czerwonoarmistów. Dało to czas innym jednostkom Wojska Polskiego na przegrupowanie się. Owa bitwa została uwieczniona

na Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie.

Po przełamaniu w wielu miejscach sowieckiej obrony generał Haller wydał rozkaz, aby prowadzić pościg za uchodzącym wrogiem. Czerwonoarmiści wycofywali się w kierunku Tarnopola. Jednak nie udało się okrążyć Sowietów. Co prawda wzięliśmy w trójkącie Kowel – Łuck – Sokal kilka tysięcy jeńców, ale wróg uchodził na wschód w zorganizowany sposób. Na przełomie drugiej i trzeciej dekady września część naszych sił zaczęła kierować się na Krzemieniec, Szumsk i Wiśniowiec. Niestety, dość chaotyczny pościg wprowadził zamieszanie w szeregi Wojska Polskiego. Zmusiło to dowództwo do powstrzymania ataków i reorganizacji naszych sił. Do owej reorganizacji doszło nad Horyniem. To tam przygotowywaliśmy się do ostatniego w tej wojnie uderzenia na sowiecki Front Południowo-Zachodni. Przegrupowanie zakończyło się sukcesem i walczący na Wołyniu i Podolu po raz ostatni poszli w bój.

W dniach 26-28 września doszło do ostatniego większego starcia tej kampanii. Wielkim sukcesem bitwy pod Sarnami, albowiem o niej mowa, było zdobycie kilku sowieckich pociągów z zaopatrzeniem. Zajęcie tego kluczowego węzła kolejowego uszczupliło możliwości wrażeń wojsk w tym rejonie. W toku tej kampanii doszło jeszcze do kilku mniejszych starć, w tym 26 września pod Korcem i Nulczynem oraz 1 października pod Czyżówką i Rohaczowem. Wszystkie, rzecz jasna, zakończyły się naszą wygraną. Ostatnim akcentem na froncie wołyńsko-podolskim był śmiały atak naszych sił na Korosteń. Pomysłodawcą odważnego manewru był Tadeusz Rozwadowski. Zadanie, zwane zagonem na Korosteń, było o wiele trudniejsze niż podobne przedsięwzięcie związane z Kowlem. Sowieci bowiem mieli w okolicy znaczne siły, w tym cztery pociągi pancerne. Mimo to postanowiliśmy zaryzykować i 8 października wojska dowodzone przez generała Rómmla ruszyły do boju.

Dzięki mądrej taktyce udało nam się unieruchomić trzy z czterech pociągów pancernych. Dało to możliwość jeźdźcom z 1. pułku ułanów przeć w kierunku Korostenia. Polscy kawalerzyści gнали przed siebie, gromiąc po drodze napotkanych czerwonoarmistów. Już 10 października udało się zająć miasto, będące ważnym węzłem kolejowym. Nasi ułani spalili lokalny dworzec oraz magazyny, po czym wysadzili most na rzece Słuczy. Zwycięskie wojsko zawróciło na zachód. Kolejnego dnia, tj. 11 października, kawalerzyści dowiedzieli się o rychłym końcu działań zbrojnych. Wojsko Polskie zajęło pozycje na linii demarkacyjnej, która później stała się granicą Polski i marionetkowej Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej. Wyzwalanie tej części Kresów zakończono.

Oddajmy jeszcze głos dwóm polskim dowódcom. Generał Marian Kukiel tak określił operacje

wołyńsko-podolską: Ofensywa przygotowana, przemysłana, pokierowana przez generała Rozwadowskiego, zakończyła się zwycięstwem 3. i 6. Armii polskiej i Armii Czynnej Ukraińskiej Republiki Ludowej nad Frontem Południowo-Zachodnim Armii Czerwonej. W wyniku działań sprzymierzonych wojsk polskich i ukraińskich Sowietci zostali wyparci z Wołynia i Galicji, a linia demarkacyjna, stanowiąca podstawę do wytyczenia granicy państwowej, została zdobyta i obsadzona przez oddziały Wojska Polskiego. Nie spełniono jednak zasadniczego celu bitwy, jakim było pobicie 1. Armii Konnej Budionnego, która odeszła na południe Rosji. Nie udało się też rozbić sowieckich 12. i 14. Armii. Te cofnęły się na linię Korosteń – Żytomierz – Berdyczów – Winnica, spokojnie uzupełniały swoje stany i w kilku kolejnych operacjach pobiły Armię URL i współdziałające z nią jednostki białorusyjskie, przekreślając szanse na dalszą walkę o niepodległość Ukrainy i nadzieje marszałka Józefa Piłsudskiego na zrealizowanie koncepcji federacyjnej.

wojskowi młodej Rzeczypospolitej.

Początek bitwy nad Niemnem

Omówiliśmy w poprzednich akapitach, jak przebiegało odbicie Galicji Wschodniej, Wołyń i Podola z rąk bolszewii. Rzecz jasna front tej wojny był znacznie rozleglejszy. Gdy generał Haller i podległe mu oddziały parły na wschód, przeganiając bolszewików za Dniestr, wojska dowodzone przez Piłsudskiego, Rydza-Śmigłego oraz Skierskiego przygotowywały się do szturm. Ich przeciwnikiem był niedosły zdobywca Warszawy – Michaił Tuchaczewski. Sowiecki „marszałek”, spodziewając się ataku ze strony Polaków, przygotował pozycje obronne na linii rzek: Niemen – Świsłocz – Szczara. Front przebiegał wówczas od Suwałk, przez Brzostowicę, Prużany i kończył się na poleskich błotach w okolicach Kobrynia. W naszych rękach znajdowało się wówczas bardzo ważne strategicznie miasto, czyli Brześć Litewski. To tam zlokalizowana była Kwatera Główna Naczelnego Wodza i to właśnie tam 10 września 1920 roku marszałek Piłsudski przedstawił plan ataku dowódcom 2. oraz 4. Armii. Szlifowanie ataku trwało nieco ponad tydzień i finalnie 19 września zaakceptowano ostateczny plan ofensywy na wschód. Równocześnie trwała wielka kampania mająca na celu zatuszowanie rozmiarów ofensywy.

Co ciekawe, działania te były skierowane nie tylko przeciw Sowieciom, ale i aliantom zachodnim, którzy sprzeciwiali się dalszym atakom Polaków na wschód od linii Curzona. Rządy zachodnie wciąż łudziły się, że czerwoni przegrają wojnę domową, a dalsze parcie Piłsudskiego na wschód zrodzi niepotrzebne konflikty pomiędzy Polską i siłami kontrrewolucyjnymi. Plan Naczelnika Państwa zakładał również naruszenie neutralności wrogiej nam Litwy. Co ciekawe, Piłsudski nakazywał, by nie traktować Litwinów jak wrogów, ale jak „zbląkanych braci”. Tuchaczewski, wychodząc z założenia, że najlepszą obroną jest atak, sam przygotowywał się do nowej, jesiennej ofensywy. W tym celu ściągnął posiłki z głębi kraju, dzięki czemu częściowo odbudował swoje siły tak mocno zgruchotane pod Warszawą.

Dzięki tym działaniom w połowie września Tuchaczewski miał pod sobą niespełna 100 tysięcy żołnierzy. Zamierzali ruszyć na Białystok i Brześć Litewski, by dalej iść na południe, w kierunku Lublina. Miała to być ostatnia próba przechylenia szali zwycięstwa na sowiecką stronę. Siergiej Kamieniew, stojący nominalnie nad Tuchaczewskim, wyznaczył termin nowej ofensywy na 25 września 1920 roku. Na szczęście sowieckie plany trafiły do kosza już 20 września, albowiem to wtedy żołnierze Wojska Polskiego ruszyli do natarcia mającego na celu odbicie kluczowych miast dzisiejszej zachodniej Białorusi, które po dziś dzień są znacznymi skupiskami Polaków w tym kraju.



Szkic historyka i wojskowego Adama Przybylskiego przedstawiający front w czasie operacji wołyńsko-podolskiej. Źródło: domena publiczna

Słowa te są zbieżne z tym, co sam marszałek Piłsudski powiedział 3 grudnia 1920 podczas jednego ze spotkań z podległymi sobie wojskowymi: *Powinniśmy obecnie ponownie zająć Kijów i Mińsk, aby móc połączyć federację czy też unię z Polską całą Ukrainę, Białoruś i Litwę. Niestety, zrobić tego obecnie nie jestem w stanie. Polska tego nie chce, obce są jej idee jagiellońskie, a ponadto Polska jest bardzo wyczerpana długą wojną, wojsko nasze jest mocno przemęczone... i biedne. Nie, nie możemy tego zadania się podjąć.* Jak widać, sukces jawił się jako częściowy. Tak przynajmniej sadzili wówczas główni decydenci

O polskie Grodno, Lidę i Wołkowysk

Pierwszym ze wspomnianych miast było, rzecz jasna, Grodno, leżące w niewielkiej odległości od frontu. Opanowanie go było kluczem do sukcesu całej ofensywy. Polacy zajęli pozycje wyjściowe wieczorem 19 września, by nazajutrz uderzyć na niespodziewających się ataku Sowie-
tów. Sukces był tak duży, że już kolejnego dnia (21 września) żołnierze 21. i 22. dywizji oraz dywizji ochotniczej piechoty podeszli pod sowieckie umocnienia ułożone na zachodnich rubieżach miasta. Lokalne kontrataki wroga, mimo że nieskuteczne, zahamowały nasze działania. 22 września polskie dywizje przeszły do defensywy. Na szczęście bolszewicy skupili się na kontrofensywie na tym kierunku i nie zauważyli naszych wojsk nacierających w innych miejscach. Nie zmienia to faktu, że sytuacja wojsk będących w defensywie była trudna.

W najgorszym położeniu znaleźli się podhalańczycy z Dywizji Górskiej. Górale, pomimo ciężkiego natarcia w nocy z 22 na 23 września, obronili Kuźnicę wraz z kluczowym węzłem kolejowym na tym odcinku frontu. Kontruderzenie wroga zmusiło marszałka Piłsudskiego do wprowadzenia znacznych korekt w pierwotnym planie ataku. Aby wzmocnić morale wojska, Naczelnik Państwa osobiście udał się na linię frontu pod Grodno. Sowieci atakowali dalej i w południe tego samego dnia, tj. 24 września, opanowali Siedrę. Posłanej na ten obszar Dywizji Górskiej udało się odbić miasto, a nawet pójść dalej w kierunku Grodna. W międzyczasie, pobiwszy Litwinów, wojska podległe Rydzowi-Śmigłemu opanowały Drusieniki i stamtąd kierowały się na Grodno. Polacy nie zamierzali zajmować miasta od wschodu, ale Tuchaczewski dał się na to nabrać. Wysłał na spotkanie ze Śmigłym dwie dywizje, znacznie osłabiając tym obronę Grodna. Dzięki temu już 25 września zaczęto szturmować miasto. Cel osiągnięto w nocy. Pierwsi do miasta weszli żołnierze 2. Pułku Strzelców Podhalańskich. Grodno zostało wyzwolone.

Jeszcze w czasie walk o Grodno do Naczelnego Wodza dotarła informacja o Sowietach uchodzących w popłochu na wschód. Piłsudski nakazał pospieszny marsz na Lidę w celu opanowania miasta i odcięcia czerwonoarmistów od swoich tyłów. Do tego zadania oddelegowano kilka oddziałów, w tym słynną 1. Dywizję Litewsko-Białoruską oraz 1. Dywizję Piechoty Legionów. Atak, który rozpoczął 26 września i zakończono dwa dni później, pomimo problemów, okazał się całkowitym sukcesem. Polacy wzięli wówczas do niewoli 10 tysięcy czerwonoarmistów. W walkach o miasto zginęło jedynie 41 naszych żołnierzy.

Gdy podhalańczycy walczyli o Grodno, a 1. Dywizja Litewsko-Białoruska o Lidę, Wielkopole pod dowództwem Władysława Junga szli na Wołkowysk. Atak 15. Dywizji Piechoty był dla Tuchaczewskiego ogromnym zaskoczeniem.

Doszło do niego w kluczowych dniach ofensywy, tj. 23 września. Bolszewicy, jak już wspomniałem, byli przekonani, że jedynym celem operacji jest Grodno i jego okolice. Pojawienie się niespełna 9 tysięcy polskich żołnierzy w okolicach Wołkowyska wpłynęło druzgocąco na morale czerwonoarmistów. Polacy zdobyli miasto, ale na krótko. Zostali wyparci z powodu silnych kontrataków żołnierzy Tuchaczewskiego. Mimo odwrotu za rzekę Roś wojska generała Junga wypełniły swoje zadanie, tzn. związały walką siły wroga, który mógł pójść pod Grodno z odsieczą. Polacy opanowali Wołkowysk 25 września. Tym razem bez walki, ponieważ bolszewicy postanowili wycofać się na wschód.

Pobici pod Grodnem i Lidą czerwonoarmistów uciekali co sił w nogach na wschód. Naszym głównym celem wówczas było wzięcie całego Frontu Zachodniego Tuchaczewskiego w kleszczę, jednakże – jak to już w tej wojnie bywało – sztuka ta się nie udała. Ostatnie dni września i początek października to pasmo zwycięstw Wojska Polskiego. Jeszcze 29 września w nasze ręce dostał się Pińsk, a dzień później Baranowice. Ostatnim sukcesem tej kampanii było zajęcie Mołodeczna 12 października i stolicy Białoruskiej SRS, Mińska, 14 października. W ramach zaawansowanych rozmów rozejmowych Piłsudski wydał rozkaz wycofania się z miasta, które na-

Żołnierze!

Dwa długie lata, pierwsze istnienia wolnej Polski, spędziście w ciężkiej pracy i krwawym znoju. Kończycie wojnę wspianymi zwycięstwami i nieprzyjacieli, złamany przez was, zgodził się wreszcie na podpisanie pierwszych i głównych zasad upragnionego pokoju.

Żołnierze! Nie na próżno i nie na marne poszedł wasz trud. Polska nowoczesna zawdzięcza swe istnienie wspianym zwycięstwom mocarstw zachodnich nad państwami rozbiórczymi. Lecz od razu, od pierwszej chwili życia swobodnej Polski, wyciągnęło się ku niej mnóstwo pożądliwych rąk, skierowało się mnóstwo wysiłków, by ją utrzymać w stanie bezsiły, by, jeśli już istnieje, była ona igraszką w rękę innych, biernym polem dla intryg całego świata.

Naród polski porwał się do broni, zrobił olbrzymi wysiłek, tworząc liczną i silną armię.

Na barki moje, jako Naczelnego Wodza, w ręce wasze, jako obrońców Ojczyzny, złożył naród ciężkie zadania zabezpieczenia bytu Polski, zdobycia dla niej szacunku i znaczenia na świecie i dania jej pełni niezależnego rozporządzania się swoim losem.

Zadanie nasze dobiega końca. Nie było ono łatwym. Polska, zniszczona przez wojnę, nie z jej woli na ziemiach polskich prowadzoną, była biedna. Nieraz, żołnierze, łzy cisnęły mi się do oczu,

gdy widział wśród szeregów wojsk, prowadzonych przeze mnie, wasze bose, pokaleczone stopy, które już przemierzyły niezmiernie przestrzenie, gdy widział brudne łachmany, pokrywające wasze ciała, gdy musiał obrywać wasze skromne racje żołnierskie i żądać często, byście o głodzie i chłódzie szli do krwawego boju. Praca była ciężka, a że była rzetelna, zaświadcza o tym tysiące mogił i krzyżów żołnierskich, rozsianych po ziemiach dawnej Rzeczypospolitej od dalekiego Dniepru do rodzimej Wisły.

Za pracę i wytrwałość, za ofiarę i krew, za odwagę i śmiałość dziękuję wam, żołnierze, w imieniu całego narodu i Ojczyzny naszej. [...] Żołnierz, który tyle zrobił dla Polski, nie zostanie bez nagrody. Wdzięczna Ojczyzna nie zapomni o nim. [...] Zaproponowałem już rządowi, by część zdobytej ziemi została własnością tych, co ją polską zrobili, uznowszy ją polską krwią i trudem niezmiernym. [...] Żołnierze! Zrobiliście Polskę mocną, pewną siebie i swobodną. Możecie być dumni i zadowoleni ze spełnienia swego obowiązku. Kraj, co w dwa lata potrafi wytworzyć takiego żołnierza, jakim wy jesteście, może spokojnie patrzeć w przyszłość. [...]

Józef Piłsudski
Pierwszy Marszałek Polski
i Naczelnny Wódz

Kacper Kmiecik



Bitwa nad Niemnem. Źródło: domena publiczna
stępnie oddano Sowietom.

Rozejm finalnie wszedł w życie 18 października 1920 roku. Wojna, która przeszła do historii jako wojna polsko-bolszewicka 1919-1921, zakończyła się traktatem podpisanym 18 marca 1921 roku w Rydze. Na koniec pozwolę sobie zacytować fragment odezwy, którą w dzień wejścia w życie rozejmu wystosował do dzielnych żołnierzy Wojska Polskiego marszałek Józef Piłsudski:

ZNOWU SIEJEMY W POLSCE B.

ZAGINIONY REPORTAŻ KRESOWY MELCHIORA WAŃKOWICZA

Melchior Wańkowicz (1892-1974) – wydawca, pisarz i reporter z kresowym rodowodem (dzieciństwo i młodość spędził w Kalużycach na Mińszczyźnie oraz Nowotrzebach na ziemi kowieńskiej), autor bestsellerowych reportaży międzywojnia: „Na tropach Smętka” (1936) i „Sztafety” (1939), napisał w tym czasie także „Znowu siejemy w Polsce B.”; niezwykle ciekawą relację z podróży po północno-wschodnich województwach II Rzeczypospolitej: wileńskim i nowogródzkim oraz częściowo wołyńskim i białostockim; uzupełnione autorskimi retrospekcjami z poprzedniego dziesięciolecia.

Ten zapomniany przez ponad osiemdziesiąt lat tekst jest jedną z trzech wielkich książek Wańkowicza, stanowiąc ostatni element jego przedwojennej triady dokumentalistycznej. Materiały do tych publikacji zbierał pisarz przez trzy lata (1935-1938), tylko w Polsce przejeżdżając 16 tysięcy kilometrów, w tym po 17 powiatach wymienionych wcześniej województw (m.in. baranowickim, dziśnieńskim, lidzkim, nieświeskim, nowogródzkim, stołpeckim, wileńsko-trockim i wołyńskim): *Dwa bieguny Polski współczesnej zwiedzałem w tym roku bezpośrednio po sobie: COP [Centralny Okręg Przemysłowy] i województwa wileńskie i nowogródzkie – ten „korytarz litewski”, ten kikut obcięty, wznoszący się w pustkę rojstów, w bezmowę trzech granic, z których dwie zamknięte, a trzecia prawie martwa. Kolejne fragmenty planowanej książki ukazywały się sukcesywnie na łamach niedzielного wydania „Kuriera Północnego”. Opublikowane felietony zamierzał wydać pod koniec 1939 roku w dwutomowej edycji: *Książka moja, której projektowany tytuł „Znowu siejemy” ma za zadanie nie chlестаć, a podnosić każdy wysiłek ludzki w kraju, którego ludzie w wielu miejscach po trzykroć siali, ale nie zebrali ani razu – poszukuję tematów bohaterów o ludziach, którzy trwali i przetrwali.**

Plany te pokrzyżował wicepremier Eugeniusz Kwiatkowski, proponując w międzyczasie napisanie reportażu o polskim pochodzie gospodarczym (wspomniana „Sztafeta”), a następnie wybuch II wojny światowej. Maszynopis spłonął częściowo w powstaniu warszawskim, ale Wańkowiczowi udało się niemal w całości zrekonstruować tekst na początku lat pięćdziesiątych. Niektóre wątki (w wersji fabularyzowanej) włączył wówczas do książek pisanych na emigracji: „Ziela na kraterze” i „Tworzywa”. Niestety, po powrocie do kraju,

w nowej PRL-owskiej rzeczywistości, nie było szans na wydanie całości drukiem. Pisarz próbował złagodzić antysowiecki wydźwięk swoich reportaży, dokonując swoistej mimikry, np. w postaci zmiany co drażliwszych tytułów rozdziałów, ale mimo to wydawnictwa nie były zainteresowane tekstem. Zniechęcony, „wszmuglowywał” drobne fragmenty do nowych książek: „Tędy i owędy” (1961), „Od Stołpców po Kair” (1969) oraz „Przez cztery klimaty” (1972).

W styczniu 1969 roku odsprzedał maszynopis Bibliotece Zakładu Ossolińskich we Wrocławiu. Około jednej trzeciej manuskryptu z Ossolineum weszło do, opublikowanego dopiero w 1981 roku, dwutomowego zbioru reportaży „Anoda i katoda”, w wyborze i opracowaniu Tomasza Jodelki-Burzeckiego. Tekst został jednak poważnie ocenzurowany i przedrukowany; część felietonów znacząco skrócono, skomasowano lub usunięto je całkowicie. Zmieniono również pierwotny układ i chronologię. Niestety, włączenie tego materiału do szerszego opracowania rozmyło jego sens i przesłanie; nie była to już monografia północno-wschodnich województw II RP, tylko przyczynek do szerszej historii.

Opisana w reportażu kresowa rzeczywistość pod koniec XX wieku należała do epoki minionej, stała się opowieścią o świecie, który przestał istnieć – w dosłownym tego słowa znaczeniu. Część mieszkańców Kresów Wschodnich straciła życie, inni zostali wywiezieni do łagrów, jeszcze inni, po włączeniu tych obszarów do ZSRR, opuścili swoje domostwa podczas tzw. repatriacji. Pokazana przez Wańkowicza w końcu lat 30. formacja społeczno-polityczna, zaledwie po upływie dekady, została całkowicie zniszczona. Miała zostać unieważniona jako twór kulturowy, ale także wyrzucona z literatury i pamięci. Jednak Wańkowiczowska relacja przetrwała w archiwach.

Pisarz był jednym z trzech przedwojennych

reporterów, których szczególnie zajmowała tematyka Kresów Wschodnich. Ale w przeciwieństwie do Józefa Mackiewicza („Bunt rojstów”) i Ksawerego Pruszyńskiego („Podróże po Polsce”), bardziej interesujących się biedą i konfliktami etnicznymi, koncentruje się on na kolonialnych i gospodarczych perspektywach, żywotności osadników, szlacheckiej legendzie. Pozostaje – zgodnie ze swoją naturą – wizjonerskim optymistą, mocarstwowym patriotą, krotchwilnym gawędziarzem, „reporterem z ADHD”. Nie kryje swoich mocarstwowych wizji. Chętnie odwołuje się do wielkości przedrozbiorowej Rzeczypospolitej. Z właściwą swojej poetyce skłonnością do rachowania i tworzenia efektownych statystyk, przytacza własne i cudze wyliczenia, a marzenia o dawnej, potężnej Polsce nieustannie pobrzmiewają w tych opowieściach kresowych, stając się Wańkowiczowską retrotopią, która równocześnie rozbija się o nagie fakty: ubogie życie, zacofanie cywilizacyjne, biesy zabobonu.

Ważnym, a nawet przewodnim wątkiem kresowej opowieści jest granica. Książkę otwierają refleksje nad jej fenomenem i tajemniczością. Pisarz wędruje blisko linii granicznej z ZSRR, Łotwą i Litwą. Tę ostatnią, aby dotrzeć do rodzinnych Jodań na Kowieńszczyźnie, przekracza kilka razy nielegalnie, nawet z żoną i córkami. Píše, że jeszcze po traktacie ryskim granica „szła (...) raczej szerokim pasem, aniżeli ściśle wytkniętą linią”. Podział nie wszędzie oznaczono, jeszcze pod koniec dwudziestolecia brakowało słupów granicznych, a samo pogranicze stało się miejscem krwawych potyczek, przechodzenia przemytników, koniokradów i band dywersyjnych. „Nasza granica z Sowietami drga niepokojem” – relacjonuje Wańkowicz i przytacza dowody. Píše o strzelaniu bez ostrzeżenia, o trupach leżących w pasie ziemi niczyjej lub przerzucanych z jednej strony na drugą. *Poszli nasi na udry – nie zabierają trupów*

z pasa neutralnego. *Nieszeroki pas neutralny – pięć metrów wszystkiego. Leżą tam trupy, doktor KOP-u co dzień podjeżdża i wapnem ich polewa. Leżą trupy już tydzień, leżą dziesięć dni – ciągle to samo. Podchodzą ludzie z tej i z tej strony, żegnają się lub klną, jak komu wola (...). Tak leżeli dwanaście dni, aż ugodą obustronną pochowano ich w pasie neutralnym.* Wild East – określenie Wańkowicza nie jest gołosłowne. Reporter chce wierzyć w sprawczość polskich służb. W jego relacjach policja i Korpus Ochrony Pogranicza jawią się jako formacje szlacheckich bohaterów. Tego przekonania nie unieważniają przytaczane równolegle opowieści o brutalnym traktowaniu przemytników czy strzelaniu bez ostrzeżenia. Strategie polityczne i rywalizacja graniczących ze sobą państw to ważny wątek książki.

Pisarz relacjonuje zdarzenia całkiem zapomniane, również te, które nigdy nie zostały uchwycone przez historyków. Często był ich naocznym świadkiem i uczestnikiem. Swoistym fenomenem jest postrzeganie otaczającej go przyrody. Zwłaszcza las pozostaje nieustannym źródłem jego zachwyty i potęgi krajobrazu, a przede wszystkim przestrzeni mityczną. W opisach drzew siła natury współgra z siłą Wańkowiczowskiego słowa. Bogactwo języka, piękno frazy, rozkosz opisu, pojemność metafor są w tych obrazach wręcz skumulowane. Drzewa podlegają sakralizacji i tworzą swoistą, monumentalną architekturę: *Te kościoły jesionów, altany lip, bazyliki dębów, refektarze jesionów, pomniki świerków czarnych i stuletnich, pod którymi nikt się nie modli – to najbardziej wstrząsający widok tej ziemi.* Obcowanie z nimi jest dla pisarza doświadczeniem metafizycznym: *Aleja była lipowa. Lipy, przed wielu setkami lat posadzone gęsto, szły równym rostem ku górze, gładkie, wysokopienne, aż tam, gdzieś na wysokościach, strzeliły w korony zwarte, uderzyły w nabat zielony, zwały się baldachimem nieprzebitym, położyły się cieniem czarnym nad ziemią. Jak ściana jednolita, jak kolumnada gotycka bez jednej wyrwy, o doskonałości nieposzlakowanej. Poczułem wewnętrzne wzruszenie; położyłem rękę na pień pierwszej lipy i powiedziałem zapewne jakieś nieważne słowo.*

Obrazy drzewostanów, porozrzucane po całej książce, tworzą opowieść samą w sobie. Bywa, że stają się źródłem metafory – „giałem się w narracji jak bukowe drewno”. Po niemal 90 latach to gęście się w narracji zdaje się dotyczyć nie tylko pisarza, ale i czytelnika. Opowieści są z innego świata i innego porządku

językowego. Wymagają od odbiorcy uwagi, gotowości do rozszyfrowywania kresowej mowy, archaicznego słownictwa, zawłości składni. Egzotyka minionego świata idzie w parze z egzotyką Wańkowiczowskiego języka – brawurowego i nieuporządkowanego. Barwne opowieści są czasem urywane w pół zdania, anegdota mają podwójną pointę albo żadną. Brulionowość przekazu, a także brak ingerencji redakcyjnych dodają opowieściom kresowym autentyczności.

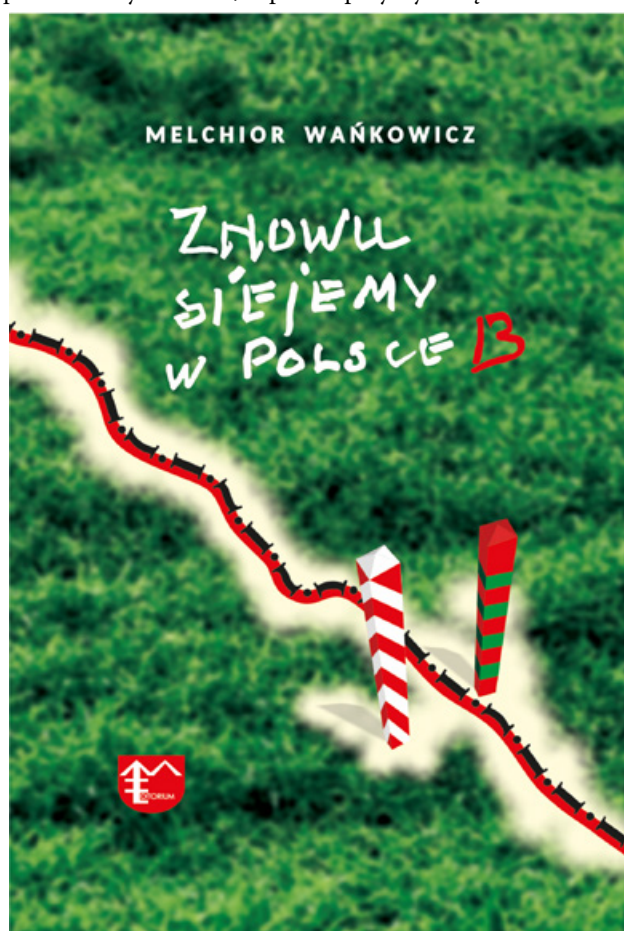
Dokument nie jest retuszowany, nie ma spójnego przekazu, pozostaje natomiast żywiołowym opisem dobrze znanego pisarzowi świata. Dla dzisiejszych czytelników dokument Wańkowicza jest odkrywcy i pouczający. Czytany uważnie, zapewne przyczyni się do de-

ma tym razem charakter drugoplanowy, a rolę reportażowego Sancho Pansy stopniowo przejmują... pies Gawel oraz chłopak sierota, najęty do funkcji kierowcy i przezwany Piętaszkiem. Są oni jednak raczej dyskretnymi uczestnikami wydarzeń niż stałymi „kooperantami” reportera, tymczasem postać narratora dominuje w całej relacji: *Podczas gdy Piętaszek mozolił się przy motorze, a Gawel odczytywał z najwyższym zainteresowaniem wonie, ciągnące się od kretowiska do kretowiska, i podpisywał rezultaty inspekcji, usiadłem na stercie przydrożnych kamieni i patrzyłem, jak z łąki pełznie kopyasty wóz siana.*

Przechowywany troskliwie w zbiorach Ossolineum maszynopis ma dziś wartość unikatową; jest prawdopodobnie jedynym istniejącym dowodem odtworzenia przez Wańkowicza tego przedwojennego reportażu. O jego unikalności nie świadczy jednak stronica tekstu, tylko... zachowany spis treści, albowiem egzemplarz jest zdekompletowany – brakuje w nim 114 kart – tj. około 1/3 pierwotnej objętości, fizycznie usuniętych z bloku. Oprócz części felietonów brak jest również wstępu, w jaki Wańkowicz opatrzył maszynopis. Przytacza go jednak w całości w biografii pisarza Mieczysław Kurzyna, który dysponował bliźniaczym egzemplarzem odtworzonego reportażu. Wrocławski maszynopis stał się podstawą przy pracy nad niniejszą edycją tekstu. Przyjęto według niego układ całej książki i tytuły poszczególnych cykli oraz rozdziałów. Uzupełniono go o 17 brakujących felietonów, z których 16 jest jego chronologiczną kontynuacją, a ostatni krótkim podsumowaniem i zakończeniem. Dzięki zachowanym rocznikom „Kuriera Porannego” wiadomo, jakie mogło być założenie ilustracyjne książki – to 118 fotografii wydrukowanych we wszystkich gazetowych felietonach pod szyldem „Znowu siejemy”. Ile z nich planowano włączyć do wydania książkowego, trudno określić; cały zbiór kresowych fotografii mógł liczyć

od kilkuset do ponad tysiąca odbitek. Tylko część z nich odzyskał Wańkowicz po wojnie.

Największą sensacją okazało się odkrycie oryginalnych fotografii użytych do druku w „Kurierze Porannym” w latach 1937-1938. Zachowały się w redakcyjnym archiwum dziennika i po latach udostępnione zostały w zbiorach Narodowego Archiwum Cyfrowego w Warszawie. Są to niewątpliwie autentyczne fotografie Wańkowicza z reportażu „Znowu siejemy”, o czym świadczy nie tylko ich tematyka, ale przede wszystkim opisy na odwrocie (zgodne z drukowanymi w dzienniku), w których bez problemu rozpoznać



Okładka książki - wydawnictwo MEL EDITORIUM

konstrukcji mitu o kresowej utopii. Pod jej wpływem majątki, sielankowe dworki mogą radykalnie zmaleć, poszarzeć, urealnić się. Bez wątpienia wielu czytelników znajdzie w tych opowieściach znane nazwiska, pewnie niejednen odkryje w bohaterach książki własnych protoplastów.

W bibliografii pisarza książka ta jest równie ważna jak pozostałe jego przedwojenne reportaże; w sensie pisarskim może nawet najważniejsza. Nie powiela automatycznie wszystkich sprawdzonych wcześniej założeń warsztatowych i szuka nowych. W podróży towarzyszy mu ponownie córka Marta, ale jej udział

można charakterystyczne odręczne pismo pisarza, a często także jego autograf lub redakcyjne dopiski, np.: „do artykułu Wańkowicza”, „Znowu siejemy”. Ich wartość jest równie cenna, jak wrocławskiego maszynopisu. Wszystkie zdjęcia poddane zostały cyfrowej rekonstrukcji i w tej postaci doskonale pełnią swoją ilustracyjną rolę – zgodnie z pierwotnym zamiarem i intencją autorską.

Ostatecznie w książce znalazło się 146 fotografii wykonanych przez pisarza. Ich uzupełnieniem są oryginalne fotografie z epoki pozyskane z innych archiwów i zbiorów (245); w sumie w książce znalazło się 391 fotografii i 18 grafik. Dołożono przy tym starań, aby książkę upodobnić do wydawnictw, jakie powstawały pod koniec trzeciej dekady XX wieku. Zastosowane czcionki i papier do druku, format, rozmieszczenie fotografii i innych grafik są typowe dla publikacji z tego okresu, a przede wszystkim dwóch wcześniejszych reportaży pisarza, wydanych drukiem w „Bibliotece Polskiej”.

W szczególności zachowano oryginalny układ tekstu i łamanie rozdziałów, a projekt graficzny tytułu inspirowany był odręczną adnotacją Wańkowicza na teczce maszynopisu, przekazanego w 1969 roku do Ossolineum. Przejęto również jeden z najciekawszych pomysłów edytorskich „Smętka” z 1936 roku – włączenia do woluminu kopii drzeworytu Stanisława Ostoi Chrostowskiego; tu będącego fragmentem większej pracy „Wiatr” lub „Konie pod drzewem”, opublikowanej przez tego artystę w 1935 roku. Na fotografiach pochodzących z archiwum „Kurier Porannego” pozostawiono oryginalny retusz. Felietony, publikowane wcześniej w innych książkach w okresie PRL, przejrano pod kątem ingerencji cenzuralnych i redakcyjnych.

Wszystkie wiersze usuniętych lub przeredagowanych fragmentów zaznaczono szarym pionowym pasem na zewnętrznym marginesie strony. Wiele zmian wprowadzonych przez autocenzurę wydawnictw lub cenzorów zewnętrznych skomentowano dodatkowo w przypisach. Ostatnim zabiegiem w warstwie tekstowej reportażu było uwspółcześnienie jej względem obowiązujących obecnie zasad języka polskiego oraz ujednolicenie; przede wszystkim sposobu cytowań, zapisu dialogów oraz zastosowanych skrótów. Całość opatrzono wyjaśnieniami i komentarzami w przypisach na poszczególnych stronach. W tych przypadkach, w których udało się ustalić dalsze losy bohaterów reportażu, dodano w przypisach krótkie noty biograficzne. Miejscowości pojawiające się w tekście zidentyfikowano i oznaczono na 27 schematycznych mapach powiatów poszczególnych województw (w danych cyklach bądź rozdziałach) oraz opisano w przypisach.

Opracowano je na podstawie oryginalnych map województw wschodnich II RP w skali 1:1 000 000, autorstwa Eugeniusza Romera,



Od prawej: M. Wańkowicz, kierownca NN, Marta Wańkowiczówna, poseł W. Kamiński i jego żona Sabina lub poseł C. Dębicki z żoną Haliną (okolice Wiszniewa [?], ok. 1937). Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe

wydanych we Lwowie w 1930 roku. Na każdej z map umieszczono poglądowe grafiki z konturami II RP oraz Polski współczesnej. W przypadku zagęszczenia miejscowości na małym obszarze przy zbyt dużej skali mapy dodano powiększenia danego fragmentu mapy z dokładnym opisem.

Twarda, klasyczna okładka książki wzorowana jest na oprawie zastosowanej w przedwojennych edycjach „Sztafety” i „Na tropach Smętka”. Doskonała grafika tej ostatniej (także obwoluty w tańszych wydaniach) autorstwa duetu Jan Lewitt i Jerzy Himmelfarb (Lewitt Him), działających w Londynie, należała do ulubionych przez Wańkowicza: *Za najlepszą z obwolut w swoich książkach uważam obwolutę do przedwojennego Smętka, roboty Lewitt-Himm. (...) Na okładce jest skopiowany z mapy niesłychanie kręty bieg Pisy. Błękitna jej śruba, wkręcona w zielony rozłóg, kończy się szlabanem niemieckim i polskim. Obwoluta jest świetna graficznie, znacząca symbolicznie, oparta na dokumentalnym rysunku.* Dlatego w oryginalnej koncepcji graficznej spółki Lewitt-Him szukano inspiracji dla okładki „Znowu siejemy”.

O przyjętym projekcie można powiedzieć, parafrazując słowa Wańkowicza, że jest na nim „skopiowany z mapy kręty bieg polsko-sowieckiej granicy. Jej czarna śruba, wkręcona

w zielony rozłóg, kończy się słupami granicznymi: sowieckim i polskim”. Wszystkie opisane zabiegi są świadome i mają podkreślić wyjątkowy charakter nie tylko pierwszej, ale i rocznikowej edycji tego reportażu. We wrześniu 2024 roku minęło bowiem 50 lat od śmierci Melchiora Wańkowicza. Z tej okazji Sejm RP ustanowił go Patronem Roku.

Wydanie drukiem jednej z jego najciekawszych książek, odzyskanego świadectwa świata, którego dziś już nie ma, jest hołdem złożonym wielkiemu pisarzowi i wydawcy. Patronat honorowy nad publikacją sprawują: PAN Biblioteka Kórnicka, Biblioteka Raczyńskich w Poznaniu oraz Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu. Jest to zarazem trzecia z książek pisarza, której przywrócono pierwotny tekst, wolny od wszelkich cięć cenzorskich i redakcyjnych przeinaczeń. Wcześniej na rynku pojawiły się podobne edycje „Ziela na kraterze” (2011, 2018) oraz „Na tropach Smętka” (2022). Wydaje się, że pomimo upływu dziesięcioleci książki Wańkowicza nie wypadły z kanonu polskiej literatury, wciąż są wydawane i czytane. Wciąż też traktują o sprawach, które nie straciły na swej aktualności, czego dowodem chociażby ostatnie zagrożenia zza północno-wschodnich rubieży Polski. Nasza granica wciąż „drga niepokojem”...

Urszula Glensk, Grzegorz Nowak

WSPOMNIENIE O MAKSYMILIANIE KOWALEWSKIM

Życie majora Maksymiliana Kowalewskiego to świadectwo epoki: od walk w podziemiu, przez trudną powojenną rzeczywistość, po pracę na rzecz środowisk kombatanckich.

Urodził się 11 września 1924 roku w Ciemniewie, małej wsi w ówczesnym województwie warszawskim, w powiecie ciechanowskim.

Jego rodzice – Józef i Helena – prowadzili gospodarstwo rolne. Rodzinne wspomnienia sięgały Kresów Wschodnich. Dziadek Maksymiliana, Antoni, w 1863 roku został zesłany na Sybir za udział w powstaniu styczniowym. Majątek przepadł. Po powrocie z zesłania osiadł w Sońsku, gdzie założył rodzinę z Rozalią Fałencką. Zmarł przedwcześnie, w wieku 40 lat, naznaczony trudami syberyjskiej tułaczki. Trudna sytuacja zmusiła Józefa, ojca Maksymiliana, do wyjazdu do Ameryki. Praca w fabryce zbrojeniowej pozwoliła mu zgromadzić kapitał, który zainwestował w gospodarstwo w Ciemniewie. Tam założył rodzinę i wiodł spokojne, szczęśliwe życie.

Wrześniowa tragedia

Sielankę przerwała napaść Niemiec na Polskę 1 września 1939 roku, dotycząc bezpośrednio rodzinę Kowalewskich. Czterech braci Maksymiliana wzięło udział we wrześniowych bojach: Stanisław i Czesław (zmobilizowani w maju, trafili do 13. Pułku Piechoty w Pułtusk), a także Edmund (służący w pułku ciężkiej artylerii w Modlinie) i Zygmunt (był ochotnikiem, służył w 1. Pułku Lotniczym w Warszawie). Mimo że polska armia została pokonana, wszystkim braciom udało się przeżyć – Edmund został ranny w czasie obrony Warszawy, Zygmunt zaś dostał się do niewoli po bitwie pod Kockiem (2-6 października) i trafił do obozu jenieckiego w Prusach Wschodnich. Obszar, na którym mieszkała rodzina Kowalewskich, wcielono do tzw. rejencji ciechanowskiej, jednostki administracyjnej podporządkowanej Prusom Wschodnim. Zarząd nad rejencją sprawował Erich Koch. Wprowadzono ograniczenia praw ludności polskiej, zaczęto likwidować szkoły, a także zainicjowano wywózki m.in. właścicieli ziemskich i elit. Jednocześnie trwała eksterminacja ludności żydowskiej. Mimo grożącej kary śmierci mieszkańcy rejencji starali się ratować Żydów, ukrywając ich przed niemieckimi oprawcami. Tak też było w przypadku rodziny Kowalewskich – pomagała w ukrywaniu dwóch małych chłopców (udało im się przeżyć wojnę).

Pod okupacją

Od 1940 roku rodzina Maksymiliana angażowała się w działalność konspiracyjną. Zapoczątkował ją Edmund wraz z kolegą



Major Maksymilian Kowalewski

z wojska, Stanisławem Borodiczem. Prowadzili ją do grudnia 1942 roku, kiedy to nastąpiło zjednoczenie organizacji niepodległościowych w regionie pod szyldem Narodowych Sił Zbrojnych. Wtedy też do II Okręgu Mazowsze Północ dołączył Maksymilian, mający wówczas 18 lat. Trafił pod komendę swojego brata Edmunda (ps. „Burza”), do kompanii do zadań specjalnych, przyjmując pseudonim „Junak”. Oddział zajmował się dywersją i sabotażem. Należeli do niego także brat i siostra Maksymiliana – Alfons ps. „Stal” i Jadwiga ps. „Marta”. W 1943 roku w oddziale pojawił się kolejny z rodziny Kowalewskich – Zygmunt, któremu udało się zbiec z niemieckiej niewoli. Przyjął pseudonim „Lot”. Rodzina Kowalewskich angażowała się również na innym polu, nie tylko walki. W ich domu rodzinnym w Ciemniewie znajdowała się skrzynka kontaktowa II Okręgu Mazowsze Północ NSZ. Na narady przyjeżdżali tam oficerowie sztabu okręgu i naczelnego dowództwa NSZ. Do zadań kompanii specjalnej działającej w powiecie ciechanowskim (liczącej około 60 osób) należały m.in. werbunek do konspiracji, zwalczanie bandytów podszywających się pod partyzantów, dywersja przeciw Niemcom

oraz wykonywanie wyroków sądów podziemnych na konfidentach i zdrajcach. W 1943 roku w Ciemniewie Maksymilian rozpoczął naukę w Szkole Podchorążych, zorganizowanej w jego domu rodzinnym. Po jej ukończeniu został dowódcą plutonu i magazynu broni. Pluton miał też za zadanie ochronę oficerów podróżujących na odprawy wojskowe. W czasie jednej z takich misji oddział Maksymiliana starł się z Niemcami w rejonie rzeki Narew. Kowalewski został ranny i trafił najpierw do szpitala w Pułtusk, a potem do Ciechanowa. Działania zbrojne przeciw okupantowi były jednak ograniczone – wiązało się to z niemieckimi represjami wobec ludności cywilnej.

Według relacji Maksymiliana za dwóch zabitych żandarmów w powiecie przasnyskim Niemcy aresztowali 50 mieszkańców okolicznych wsi i część z nich wymordowali. Dlatego akcje zbrojne mogły być realizowane tylko za aprobatą dowództwa NSZ lub w obronie koniecznej. Do starć przypadkowych, wynikających z obrony własnej, dochodziło dość często ze względu na gęsto rozsiadane posterunki żandarmerii i kontrole wsi. Podczas jednego z takich nalotów żandarmi trafili do domu w Ciemniewie w momencie spotkania

dowódców II Okręgu Mazowsze Północ, m.in. ppłk. Józefa Żbikowskiego „Grzymały” i Romana Dziemiszkiewicza „Adama”. Oddajmy głos Maksymilianowi Kowalewskiemu: *Przypadek zdarzył, że wszyscy uczestnicy odprawy wyszli oglądać młode konie w boksie odległym o 50 metrów od domu. Przed domem pozostał ppłk „Grzymała”, mój brat „Burza” i ja (...). Bezpośrednio z żandarmami rozmawiał mój brat Edmund Kowalewski, który dość dobrze znał język niemiecki. Żandarmom przedstawił ppłk. „Grzymałę” jako swojego ojca, Kowalewskiego Józefa, a mnie jako brata. Żandarmi zarządzili kontrolę domu, wskazując na mnie, abym ich oprowadzał. W domu kontrola nie trwała długo – zainteresowali ich tylko przygotowany dość duży stół nakryty obrusem. Oświadczyłem, że przygotowany jest do śniadania, a rodzina jest zatrudniona w polu. Po wyjściu z budynku zainteresowali się nieobecnością ojca („Grzymały” – przyp. red) przed domem. Uzyskali wyjaśnienie, że poszedł do obory robić porządki – z propozycją, żeby przeszli do obory. Spostrzegłem, że sytuacja jest dla nich niejasna, ciągle prowadzili ze sobą dyskusję. Przyjście ich do zabudowań gospodarczych ułatwiłoby ich likwidację bez strzelaniny, gdyż wiedziałem, że „Grzymała” zdołał już uprzedzić kolegów i przygotować odpowiednią akcję. Sytuacja skończyła się szczęśliwie – żandarmi nie przyjęli zaproszenia, wsiadli na konie i odjechali. Licząc na dalszą akcję żandarmerii w większej liczbie, w wyniku nabytych podejrzeń – zarządzono ścisłą obserwację i ewakuację domowników na kilka dni (...). Po trzech dniach przyjęto założenie, że prawdopodobnie żandarmi po wyjściu z domu z wątpliwościami – spostrzegli również ruch ludzi przy zabudowaniach gospodarczych i woleli nie ryzykować walki, i nie meldować o tym Gestapo.*

Kompania specjalna dalej prowadziła swoje działania, m.in. wysadzając tory kolejowe, którymi docierało zaopatrzenie na front wschodni, czy odbijając sześciu członków NSZ z rąk Gestapo. W czerwcu 1944 roku lokalne oddziały NSZ podpisały porozumienie o podporządkowaniu się Armii Krajowej, co – jak wspominał Maksymilian Kowalewski – zostało „pozytywnie przyjęte przez członków NSZ”. Oddziały te miały brać udział w powstaniu warszawskim, skoncentrowano je w pobliżu miejscowości Góry Karwackie. Niestety, Niemcy odcięli Warszawę od pomocy z tej strony. Kilka oddziałów zaliczyło bolesne potyczki z Wehrmachtem, dlatego padł rozkaz powrotu na pozycje wyjściowe – nie udało się wesprzeć walczących powstańców. Jesienią w rejonie działań oddziałów Kowalewskiego stacjonowało wiele przyfrontowych jednostek niemieckich, co utrudniało akcje. Niezwykle skuteczne były też działania Gestapo – dokonano licznych aresztowań i wymuszano zeznania brutalnymi przesłuchaniami.

Nowa władza – nowy wróg

W styczniu 1945 roku na te tereny wkroczyła Armia Czerwona. W Ciechanowie dokonano makabrycznego odkrycia – uciekający Niemcy zamordowali (według różnych szacunków) od 50 do 100 więźniów, w tym wielu działaczy podziemia niepodległościowego. W kolejnych dniach i miesiącach terror niemiecki został zastąpiony przez terror sowiecki, ruszyły aresztowania i deportacje na Sybir. NKWD miało gotowe listy działaczy Narodowych Sił Zbrojnych i Armii Krajowej, przez lata pieczołowicie gromadzone przez lokalnych komunistów. Ze względu na działania władzy komunistycznej, wspieranej przez aparat represji ZSRR, dowództwo okręgu NSZ reaktywowało oddziały, tym razem do walki z nowym okupantem. Rodzina Kowalewskich ponownie włączyła się w ruch oporu. W tym czasie miała miejsce jed-



Ciemniewo – dom rodzinny

na z najgłośniejszych akcji lokalnych sił NSZ. Oddział dowodzony przez por. Romana Dziemiszkiewicza „Pogodę”, w nocy z 1 na 2 maja 1945 roku, zaatakował areszt śledczy PUBP w Krasnosielcu. Tracąc zaledwie jednego żołnierza (ppor. Henryka Pszczółkowskiego), oddział odbił około 50 więźniów, żołnierzy AK i NSZ. Zabito dziewięciu funkcjonariuszy UB, wielu raniono. Niedługo potem przeprowadzono kolejne, zakończone sukcesem, akcje – rozbicie posterunków MO w Sońsku i Gołyminie. Nie poniesiono żadnych strat, wykonano dwa wyroki śmierci na zaangażowanych w zwalczanie podziemia niepodległościowego.

Niestety, nadszedł kres działalności, kiedy Sowici skierowali jednostki frontowe do pacyfikacji partyzantów. Z powodu dużych strat, braku perspektyw i ogłoszenia amnestii w sierpniu 1945 roku rozwiązano wszystkie oddziały II Okręgu Mazowsze Północ. Żołnierze wybierali Ziemię Odzyskaną na swój nowy dom (kierowali się na Dolny Śląsk) lub okolice Olsztyna.

Część podjęła decyzję o ujawnieniu się. Dla wielu skończyło się to aresztowaniami, procesami, represjami czy śmiercią. Powyższe okoliczności skłoniły niektórych partyzantów do powrotu do konspiracji. W regionie działalność prowadziło Narodowe Zjednoczenie Wojskowe, do którego wstąpiło wielu byłych żołnierzy NSZ. Mieli oni kontrolę nad obszarami wiejskimi na północnym Mazowszu, zlikwidowano znaczną część lokalnych posterunków Milicji Obywatelskiej. W listopadzie 1945 roku doszło do dotkliwej straty. W niewyjaśnionych okolicznościach zginął Roman Dziemiszkiewicz ps. „Pogoda”. Według różnych wersji miał zostać zamordowany przez czerwonoarmistów na dworcu w Ciechanowie za próbę obrony napastowanej przez nich kobiety bądź sprzeciw wobec kradzieży mienia (swojego czy innych pasażerów) przez żołnierzy. Na wieść o śmierci

Romana jego brat, Mieczysław, zdezerterował z wojska i dołączył do oddziałów, przybierając pseudonim „Rój”.

Informacje pozyskiwane przez UB od więźniów pozwalały na coraz lepsze rozpoznanie środowiska partyzanckiego. Maksymilian miał świadomość, że wkrótce jego rodzina może znaleźć się na celowniku.

Nie mylił się, 24 grudnia 1945 roku grupa 160 żołnierzy przeszukiwała gospodarstwa w Ciemniewie i sąsiednich wsiach. Maksymilian, mimo kontuzji uniemożliwiającej chodzenie, został aresztowany i przewieziony do katowni UB w Ciechanowie. Przesłuchania były brutalne, jego stan się pogarszał (lekarz dawał niewielkie szanse na przeżycie), ale nasz bohater widział światełko w tunelu. UB wiedziało, że był odpowiedzialny za magazyny broni NSZ. Założył, że będą go utrzymywać przy życiu, dopóki nie ujawni tych miejsc.

W styczniu 1946 roku dociera tragiczna wiadomość – w obławie UB ginie brat

Maksymiliana, Edmund, zabity 6 stycznia w okolicy wsi Morawka podczas próby przebiecia się. Pośmiertnie zostaje odznaczony krzyżem *Virtuti Militari* IV klasy.

A przesłuchania Maksymiliana Kowalewskiego trwają. Dzięki pomocy współwięźnia, Wojciecha Organowskiego, który znał jednego z funkcjonariuszy UB z czasów szkolnych i dostał dzięki temu funkcję porządkowego cel, Kowalewski wie, jak wyglądają przesłuchania innych osadzonych, czy ktoś go wsypał, jakimi informacjami dysponują oprawcy. Pozwoliło to na przyjęcie linii obrony koncentrującej się na działalności z lat okupacji niemieckiej. Aby poprawić fatalny stan zdrowia Maksymiliana, przewieziono go do szpitala w Ciechanowie, z którego udało mu się zbiec i przedostać do Wrocławia, gdzie przebywał jego brat, Zygmunt. W ucieczce pomogli mu Czesław Czaplicki i wspomniany Organowski.

Powrót do życia

Wkrótce dołączyła do niego reszta rodziny: mama, siostra Jadwiga i brat Alfons. Zygmunt, mimo ujawnienia się na mocy amnestii, zostaje w 1948 roku aresztowany przez UB i jest przetrzymywany w śledztwie przez 12 miesięcy. Aresztowania i procesy objęły wielu kolegów i dowódców Maksymiliana. Tylko jeden, według niego, tego uniknął – Czesław Czaplicki ps. „Ryś”. Zmienił nazwisko, nie ujawnił się, zmieniał miejsca zamieszkania i zatrudnienia. Został aresztowany dopiero w 1963 roku. Skazany na 10 lat, odsiedział na mocy amnestii pięć.

Maksymilian Kowalewski po przyjeździe do Wrocławia próbował prowadzić normalne życie. Zapewne pomógł w tym fakt, że akta jego sprawy zaginęły, a on sam został uznany za zmarłego. Ukończył wieczorowe liceum, potem Wyższą Szkołę Handlową i Wyższą Szkołę Ekonomiczną. W międzyczasie pracował na stanowisku kierowniczym w Centralnym Domu Towarowym. Owa funkcja pozwalała mu pomagać kolegom z organizacji w znalezieniu pracy. Utrzymywał kontakty z partyzantami, m.in. Stanisławem Borodiczem czy Mieczysławem Dziemiszkieviczem. Z tym drugim łączyły



Cegła z podpisem na zamku

go bliższe relacje, gdyż często był on ze swoim bratem, Romanem, w domu Kowalewskich w Ciemnowie. To właśnie tam, według relacji Maksymiliana, „Rój” zaręczył się z Aliną Buracką. Niestety, kilka lat później jego narzeczona, próbując ratować życie swoich rodziców, została zmuszona przez UB do wyjawienia miejsca pobytu „Roja”, co skończyło się dla niego śmiercią 13 kwietnia 1951 roku.

Po ukończeniu studiów zatrudnił się w Przedsiębiorstwie Geologicznym i Kombinacie Geologicznym, gdzie z sukcesami pracował aż do 1995 roku – uzyskał tytuł Generalnego Dyrektora Górniczego III stopnia. W 1952 roku zawarł związek małżeński z Anną Barbadyn. Doczekał się dwóch córek, wielu wnuków i prawnuków. Od 1991 roku angażował się w społeczną działalność kombatancką, tworząc we Wrocławiu oddział Stowarzyszenia Polskich Kombatanów (wraz z Czesławem Czaplickim), dbając o żyjących weteranów i upamiętniając poległych. Za swoją działalność został odznaczony wieloma medalami, m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi czy Orderem Krzyża Niepodległości.

Nasze wspomnienia

Pana Maksymiliana znaliśmy wiele lat – pomagaliśmy mu w codziennych sprawach, odwiedzaliśmy go z paczkami. Bywaliśmy na uroczystościach – czasem odległych, jak w 2015 roku w Pilźnie i Holiszowie, a czasem bliskich, jak na cmentarzu żołnierzy polskich na wrocławskim Oporowie, tuż obok jego domu. Jeździliśmy z nim do szkół, gdzie

opowiadał młodzieży o swoich przeżyciach. Zapraszaliśmy go na duże zloty kombatanów, gdzie mógł spotkać weteranów z wielu krajów, odpocząć, skorzystać z zabiegów medycznych, a także dzielić czas z harcerzami i wolontariuszami.

Szczególnie wryła się nam w pamięć wyprawa z początku sierpnia 2018 roku na Mazowsze śladami Maksymiliana Kowalewskiego, w której uczestniczył pan Maksymilian i Józef Oleksiewicz (żołnierz AK i NSZ). Pokonaliśmy wiele kilometrów, odwiedzając miejscowości i wsie w rejonie Ciechanowa. Byliśmy także na zamku w Ciechanowie, gdzie na jednej z cegieł od kilkudziesięciu lat widnieje wyryty napis „M. Kowalewski”. Zawitaliśmy również na ul. Stanisława Borodiczka – szefa sztabu Komendy Okręgu II Mazowsze Północ NSZ. Ten wybitny oficer – kawaler Orderu *Virtuti Militari* za kampanię wrześniową – był dowódcą oddziałów NSZ w Ciechanowie i sąsiednich powiatach. Obejrzelśmy budynek, w którym w czasach stalinowskich mieściła się siedziba UB. To tam, po aresztowaniu, przetrzymywany był pan Maksymilian. Podróżowaliśmy także po mniejszych miejscowościach: Gołminie, Olszewku, Ciemnowku, Sońsku i Ciemnowie – odwiedzając miejsca rodzinne Maksymiliana Kowalewskiego. Byliśmy m.in. w jego domu rodzinnym, w którym zaręczył się ze swoją dziewczyną Mieczysław Dziemiszkievicz ps. „Rój”, a także pod tablicami upamiętniającymi działalność NSZ na Mazowszu Północnym. Następnie skierowaliśmy się w okolice Warszawy, by spotkać rodzinę Stanisława Borodiczka – jego córkę, zięcia i wnuka. Dla pana Maksymiliana była to niezwykle wzruszająca chwila. Byliśmy dumni, że możemy uznawać majora Maksymiliana Kowalewskiego za naszego przyjaciela. Cieszymy się, że mieliśmy zaszczyt go poznać, dzielić z nim czas i słuchać jego opowieści. Odszedł 6 lipca 2025 roku. Cześć jego pamięci!

Dominik Rozpędowski



U córki Stanisława Borodiczka

PONAD GRANICAMI

ZNAJDŹ NAS W INTERNECIE



NOWY PORTAL INTERNETOWY

Dla Polonii i o Polonii
ponadgranicami.org


STOWARZYSZENIE
ODRA-NIEMEN

informacje

wiadomości

wywiady

relacje

Zapraszamy do współpracy

Zachęcamy każdego, kto chciałby przekazywać innym ważne i ciekawe informacje z życia Polonii w różnych krajach. Kontakt: redakcja@ponadgranicami.org